Nr. 3. Warszawa, dnia 17 (5) Stycznia 1891 r. Rok XI.

PRAWDA

FILOZOFIJA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Z powodu trudności technicznych wydanie **Encyklopedyi dla dzieci** uległo małemu opóźnieniu. Druk wszakże tej książki zbliża się ku końcowi i niedługo będzie ona rozesłaną tym, którzy ją opłacili. O wyrozumiałość prosimy.

POLITYKA.

POSTĘP ZAGŁADY.

„Wszystkie narody kolonizujące grzeszą, powoli więc sumienie publiczne stępiło się w tym względzie.“ Oto jest formuła, która odpuszcza winy okrucieństw, spełnionych przez „cywilizatorów“ na „dzikich.“ Wiemy z historyi, w jak głębokiem morzu niewinnej krwi wykąpali się pierwsi odkrywcy i zdobywcy nieznanych krajów; wiemy, jakie drapieżne instynkty objawili, roznosząc barbarzyńcom „kulturę,“ hiszpanie, włosi, francuzi, anglicy; wiemy, jak członkowie wyprawy Stanleya przekonywali się o istnieniu ludożerstwa. Do tej galeryi gwałtów, mordów, rzezi i oszustw dołączają teraz amerykanie Stanów Zjednoczonych nowe i równie ohydne obrazy walki z indyanami. Niechętna swej sąsiadce Europa mogłaby względem niej być niesprawiedliwą i przesadzać złe w swych opowieściach o tej „wojnie,“ więc posłuchajmy ludzkich głosów, dochodzących nas z miejsca, na którem rozgrywa się dramat.

„Wyzuci ze swych ziem, przez rząd na każdym kroku zwodzeni, przez agentów oszukani i wyzyskani, przez głód i zimno doprowadzeni do rozpaczy, znowu chwycili indyanie (stanu Dakota) za broń. Jest to następstwo bardzo naturalne. Że ono odpowiada prawdzie, że wiara w „mesyasza“ była tylko poboczną przyczyną obecnego wybuchu (plemiona te bowiem od nadprzyrodzonej mocy spodziewają się jedynie ratunku), o tem wie każdy. Rząd jednakże Unii nie starał się zapobiedz słusznym skargom tych nieszczęśliwych, lecz wysłał przeciwko nim wojsko. Z jakim bezwstydem odbywa się ta walka, świadczy jeden z telegramów urzędowych, w którym doniesiono, że w ostatniej potyczce zabito zaledwie kilka kobiet i dzieci — reszta zdołała umknąć. I cóż na to mówi opinia publiczna w Europie? Co wielki, sędziwy mąż w Anglii? Przedewszystkiem — co prasa? Gdzie się podziało oburzenie i meetingi, protestujące przeciwko tym *american atrocities*? Gdy w Armenii kurdowie popełnią kilka morderstw i rabunków, gdy z Belgradu lub Aten rozbiegnie się jakaś straszna wieść o wypadkach w Macedonii — natychmiast objawia się zgroza i krzyki: „coś podobnego mogło się zdarzyć tylko w Turcyi — potrzebna jest interwencya!“ Opinia publiczna protestuje, prasa gromi, nawet dyplomacya porusza się. Tymczasem indyanie giną cicho, bez współczucia i obrony.

I cierpienia bywają uprzywilejowane: podczas gdy jedne łagodniejsze wywołują natychmiast litość i chęć pomocy, inne daleko sroższe nie budzą żadnego miłosierdzia. Zwłaszcza zaś krzywdy i bóle ludów dzikich i ucywilizowanych daremnie skarżą się światu — znajdują go głuchym i nieczułym. Nigdzie wymowniej, niż w tych wypadkach, człowiek cywilizowany nie dowodzi, że obowiązki moralne uznaje tylko względem istot podobnych lub pokrewnych, zamkniętych nieraz w ciasnym obrębie rasy, szczepu lub narodu. Amerykanie Stanów Zjednoczonych oddawna tępią i krzywdzą indyan. Tak np. rząd Unii winien jest im (w Dakocie) od wielu lat za wywłaszczenie z ziemi 376,578 dolarów i wszelkimi wykrętami broni się od wypłacenia tej sumy nędzarzom, którzy umierają z głodu. Do jakiejże instancyi mają ci biedacy odwołać się po sprawiedliwość i ratunek? Czy wezwą na swą obronę sądy? Czy poskarżą się mocarstwom europejskim lub ich prasie? Pozostało im tylko to, co pozostaje każdej rozpaczy — próba wywalczenia sobie możności życia bronią. Więc użyli tego ostatniego środka, którego skutki nie nasuwają żadnej wątpliwości. Stany Zjednoczone nie mają tyle wojska, ile potrzebowałyby do wojny z Serbią lub Bułgaryą, ale posiadają dosyć dla pokonania hord indyjskich. Wszędzie też odnoszą „zwycięztwa,“ których ostatecznym rezultatem będzie dalsze uszczuplenie ziemi i utrudnienie warunków życia resztkom wymierających plemion indyjskich. Po uśmierzeniu buntu zaczną się nowe szachrajstwa ze strony urzędników Unii, nowe wiarołomstwa cywilizatorów, nowe cierpienia skazanych na śmierć. Tą drogą dojdzie do kresu wielki dramat zagłady, dopóki na obszarze, opanowanym przez kolonistów europejskich w Ameryce północnej pozostanie garść niezależnych i opornych krajowców. Zaiste, jeżeli kultura nie może odbywać swego pochodu inaczej i używać innych, uczciwszych i szlachetniejszych środków, to lepiej niech ona już raz dokona swego dzieła, niech co prędzej zniszczy, co ma do zniszczenia, a niech przestanie swoją krwawą i ohydną robotą znieprawiać nasze uczucia i zasady. Skoro ten uprawniony rozbój ustąpi, oczyści się atmosfera moralna świata cywilizowanego. Wtedy już nie będziemy widzieli yankesów jedną ręką podpisujących protesty przeciwko okrucieństwom europejskim, a drugą — mordujących swoje ofiary.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Stary wąż morski znowu na wierzch wypłynął. Jedna z gazet doniosła, że Wilhelm II zamierzył przeprowadzić ogólne rozbrojenie Europy. Za tą wiadomością przybiegła inna, że król Humbert już na myśl tę się zgodził, Franciszek Józef zaś — nie. Poufne dzienniki rządu niemieckiego nie zaprzeczają tej pogłoski, bo skoro ona ich monarchę stawia w idealnem świetle, może sobie do czasu obiegać prasę. A przyznać trzeba, że pomyślano ją w stylu marzycielskich pomysłów cesarza niemieckie-

go, który pragnie być reformatorem świata bez dostatecznego uwzględnienia warunków rzeczywistości. Zresztą nie nie mamy przeciw temu, azeby owo rojenie się sprawdziło.

Centrum, stronnictwo ultramontańskie w Niemczech, odegrało z wielkim dla siebie smutkiem rolę Matyska, na którego przyszła kreska. Zrodzone z „walki kulturalnej,“ walczące nietylko w obronie praw Kościoła, ale także wszelkich swobód, stanowiło ono główny żywioł opozycyi parlamentu niemieckiego, sympatyczny — pomimo różnic w przekonaniach — innym jej pierwiastkom. To też przy wyborach demokraci, postępowcy, socyaliści, nie mogąc przeprowadzić własnego kandydata, prawie zawsze oddawali mu swe głosy. Ale od roku centrum, stanowiąc w sejmie partyę liczebnie najsilniejszą, zapragnęło posiąść wpływ rozstrzygający i połączywszy się z konserwatystami, wytknęło ze swego worka wszystkie szydła reakcyjne. Dawni jego sprzymierzeńcy spostrzegli ten zwrot i grożące im niebezpieczeństwo, postanowili tedy stanąć przeciw niemu. W Bochum złożył mandat Schorlemer-Alst, jeden z przywódców ultramontańskich, skutkiem tego zrobiono nowy wybór. Tym razem demokraci, postępowcy itd. odmówili poparcia klerykałowi, który też upadł, a przy ich pomocy zwyciężył narodowo-liberał. Jest to fakt bardzo znamienny. Jeszcze przed dwoma laty żywioły te uczułyby zgrozę, gdyby im ktoś zaproponował głosowanie na korzyść narodowo-liberała, który był dla nich uosobieniem służalstwa, obłudy i braku zasad; dziś wolą go od poplecznika Windborsta. Wypadek ten nie pozostanie odosobnionym. W Niemczech dokona się niewątpliwie nowy układ stronnictw, w którym zachowawcze staną po jednej stronie, a liberalne po drugiej, zamiast ugrupowania dotychczasowego, w którem po obu stronach skupiały się różnorodne mieszaniny.

Nic dziw, że pogłoska mówi o zgodzie króla Humberta na rozbrojenie, skoro z Włoch nadchodzą zatrważające wieści o powszechnem przesileniu finansowem i bankructwach. Trzy wielkie fabryki tkanin jedwabnych w Bergamo zawiesiły wypłaty, a na tem nie skończy się szereg upadłości. Zapowiedziany budżet włoski na rok 1891 ma przynieść narodowi przykre rozczarowanie. Wszystko to skutki ścisłej zażyłości z „wielkim przyjacielem“ we Friedrichsruh.

We Francyi wybrano ponownie prezesem Izby Floqueta. Jeżeli policya paryska chciała ująć Padlewskiego, to może go wreszcie otrzyma z Hiszpanii. Chociaż bowiem nie stwierdzono ostatecznie, czy tajemniczy tułacz, schwytany w Olot, jest Padlewskim, do czego sam się przyznaje, lub waryatem, władze hiszpańskie utrzymują stanowczo, że ujęły zabójcę gen. Seliwerstowa. Wkrótce ma on być odstawiony do granicy francuskiej.

W Belgii rozszerza się szybko żądanie głosowania powszechnego. Związki liberalne domagają się go w coraz nowych uchwałach, a robotnicze grożą na wiosnę zmową powszechną, gdyby rząd nie ustąpił ich naleganiom.

O co jeszcze staro-czesi walczą i czego się spodziewają — trudno wyrozumieć. Jak tonący chwytają się słomek lub brzytew, które nie zapewniają im żadnego ratunku.

Podobno Parnell zdecydował się oddać ster partyi O'Brienowi czy też Dillonowi aż do nowych wyborów, po których spodziewa się odzyskać utracone stanowisko. Wiadomość ta wszakże wymaga jeszcze potwierdzenia.

W Chili wybuchły nowe rozruchy.

BADANIA NAUKOWE.

DZIECI WIEKU XIX.

Nazwano nasze czasy „wiekiem nerwowym“ z powodu nadzwyczajnego rozwielmożnienia się w tegoczesnych społeczeństwach najrozmaitszej nerwicy. Nie będziemy poszukiwali, gdzie tkwi źródło tego zdenerwowania, i poprzestajemy jedynie na stwierdzeniu samego faktu. Lecz byłoby rzeczą wprost dziwną, gdyby ten tak powszechny rozstrój ogarnął jedynie grona dojrzałe i nie dotknął dziatwy. Raczej prawdopodobnem jest, że dziecko rodziców, którzy dzięki warunkom życiowym nabyli jakiejś nerwicy, przyjdzie już na świat ze starganą równowagą systemu nerwowego. I rzeczywistość zupełnie potwierdza nasze przypuszczenia. Nowoczesna psychiatrya posiada już kilka dzieł, traktujących specyalnie o nerwicy u dzieci, a według bardzo pewnych spostrzeżeń można śród nich spotkać nawet zupełnie wykończone i wzorowe postacie różnego obłąkania i to coraz częściej. Co więcej, wszystkie możliwe postacie nerwicy występują w niniejszem lub większem natężeniu u naszego młodego pokolenia, wywierając na badacza przykre wrażenie, trudną bowiem do uwierzenia wydaje się obecność u małego dziecka rozmaitych cierpień, tak nieodpowiednich temu wiekowi i niedojrzałemu organizmowi. Dość popatrzeć, mówi dr. W. Portugałow *), na różnobarwność w tym względzie nomenklatury, wypisanej u Moreau, a litość ogarnie naszą istotę, tak rozmaicie wygląda chora dusza dziecka. Choroby czysto nerwowe i czysto duchowe występują jednako. Konwulsye, śmiech spazmatyczny, różne bóle nerwowe, zmiany i zwyrodnienia uczuciowości, wszystkie te pojedyncze przypadki nie wyczerpują zgoła obrazu chorej duszy młodego pokolenia. Lecz wszystkie te objawy nerwowe nie są jeszcze tak przerażające, gdyż nie pozbawiają nas nadziei, że z biegiem czasu i przy rozsądnem postępowaniu dadzą się jeszcze usunąć. Daleko już większe znaczenie posiada drugi szereg cierpień — natury moralnej. Tutaj należą niezdrowe objawy duchowe, wykazujące w dziecku zwyrodnienie uczuciowości i występujące pod postacią różnych wybryków; w tej liczbie spotykamy zgoła nieodpowiednie namiętności, jak miłość lub przywiązanie chorobliwe, zazdrość, gniew, pociąg do trunków lub samobójstwa, przelewania krwi, podpalania, kradzieży. To znowu chora dusza dziecka cierpi na halucynacye słuchowe, wzrokowe, smakowe. Niekiedy te cierpienia poprzedzają nastanie istotnego szału lub prostego obłąkania, albo kłamstwa doprowadzonego do majaczenia. Wszystkie te formy nerwicy zresztą są właściwe dopiero jednej chorobie duszy dziecięcej, polegającej na nienormalnem podnieceniu. Inne choroby ukazują się pod postacią upadku duchowego, jako melancholia, hypokondrya, mania prześladowcza, stępienie umysłowe aż do najbardziej posuniętego idyotyzmu, tępości umysłowej i kretynizmu.“

Z nowszych prac nad nerwicą u dzieci zasługuje na uwagę przedewszystkiem książka dr. Moreau de Tours *Obłąkanie u dzieci.* Z niej pochodzi większość przytoczonych powyżej faktów. Niektóre z nich są od dawna znane i cała różnica chwili dzisiejszej polega na tem, że są one obecnie obfitsze, niż kiedykolwiek. Jako dowody zwyrodnienia uczuciowości, wspomniany badacz opisuje kilka wypadków przedwczesnej żądzy płciowej lub nadmiernej złości. Chłopiec trzechletni umiera od wycieńczenia organi-

*) *Bolnaja dusza ditjati.*

3)

ZROZPACZONY

Elizę Orzeszkową.

Tak dzieje się i teraz pod zmienionemi formami i cóż ja przeciw temu mogę? Jaka w tem moja wina? I do czego mię to zobowiązuje? Wcale, wcale jednak nie zaprzeczam, że pod tym, jak i pod innymi względami świat ten nie jest rajem, ani natura wzorem dobroci. Daleko przyjemniej zapewne byłoby patrzeć na powszechne i wszechstronne zadowolenie i gdyby to tylko ode mnie zależało, natychmiast przemieniłbym wszystkich pastuchów w śpiewających i kwiatami uwieńczonych Dafnisów. Ale naprzód nie zależy to ode mnie, a następnie mniemam, że jestem sam stokroć od nich nieszczęśliwszym i srożej skrzywdzonym. Jakiemiż bowiem są ich potrzeby, a jakiemi moje? Jak umeblowaną jest ich wyobraźnia, a jak moja? Czy im, tak jak mnie, niezbędnemi są do wytworzenia uczucia szczęścia wytworne a niezliczone kombinacye wrażeń wzrokowych, słuchowych i dotykowych? Wcale nie; ich tępe zmysły znajdują pod ręką wszystko, czego im potrzeba, a jeżeli nie znajdują, suma ich cierpień równać się może — rzecz prosta — tylko sumie utraconych zadowoleń, gdy zaś ta druga miała być mizorną, pierwsza jest małą. Czy może być bowiem w dziedzinie cierpień i zadowoleń coś pierwotniejszego i grubszego, nad zjedzenie lub niezjedzenie kawałka razowego chleba? I możnaż rozsądnie za nieszczęśliwego poczytywać człowieka, który przez połowę każdej doby pług albo kółko maszyny popycha, skoro czyni to on, dzięki swoim mięśniom i przywyknieniom, z taką łatwością, z jaką ja grywam w kręgle lub bilard? On ma kości i mięśnie bajecznie rozwinięte, nerwy ledwie zaczątkowe; u mnie, na odwrót, pierwsze znajdują się prawie w zaniku, drugie posiadły delikatność i dźwięczność najwyborniejszego instrumentu. Panującą częścią jego organizmu jest żołądek, mojego — mózg. Jego leniwą wyobraźnię zamykają ciasne granice jednej chwili i jednego miejsca, moja — na ognistych skrzydłach buja po niezmierzonych rozłogach czasu i przestrzeni. Na sąd cygana oddaję: który z nas więcej cierpieć musi? Dlaczegóż nie piszą książek i nie dokonywają różnorodnych prób, abygratować od cierpień najwyższy wykwit ludzkości, przez mnie i mnie podobnych przedstawiany, tak, jak to czynią względem błotnistej jej podstawy? Jeżeli lordowie angielscy swoje parki, a Rotszyldowie kapitały rozdzielać mają pomiędzy wydziedziczonych, bardzo proszę, aby na mnie przypadła część o tyle większa od Dafnisowej, o ile większemi są moje potrzeby i wyższą moja wartość! Pod wartością zaś rozumiem stopień cywilizacyi, jako też umiejętność jej oceniania i używania. Że pod tym względem nikt prześcignąć mię nie może, tego jestem pewien; proszę tedy o wszystkie parki lordów i kapitały Rotszyldów dla siebie jednego... no, niech już sobie będzie dla małej liczby tych, którzy mi dorównywają...

...„Nie mogę więc na wzór dusz więcej tkliwych niż sprawiedliwych znajdować pociechy w umniejszaniu cierpień, które są stokroć mniejsze od moich, ani we wprowadzeniu baranich kożuchów pomiędzy sobole i błękitne lisy, o których pożyteczności wątpię, które nawet o niejaką szkodliwość posądzam... Współczucie z rozkoszą bliźnich rozwinięte jest we mnie do tego stopnia, że zadowolenie towarzyszów stanowi dla mnie co najmniej połowę przyjemności wesołej kolacyi, a upojenie kobiety co najmniej połowę szczęścia w miłości... Ale za współczucie z cierpieniami bardzo dziękuję! Mam dosyć swoich .. Miłość! Ach, zapewne—nie

zmu samogwałtem; malcy gwałcą drobne swoje ofiary i później je duszą... Sądy nieraz mają do czynienia z takimi przedwczesnymi gwałcicielami. Złość znowu dochodzi do takiego stopnia, że trzynastoletnie dziewczę w szale gniewu wyrywa z ciała paznokcie, nie czując najmniejszego bólu. Moreau znajdował nerwicę nawet u dzieci w pieluchach. Już w tym okresie zaczynają w zdenerwowanem niemowlęciu kiełkować różne namiętności, które wkrótce przybierają rozmiary potworne i systematycznie pożerają duszę. „Nieraz można zauważyć, że namiętności głuche, trzymane w tajemnicy, wycieńczają siły duchowe dziecka: dzieci nudzą się, są smutne, tracą apetyt, szukają samotności; unikają gier i zabaw swojego wieku, tracą świeżą barwę twarzy, powoli wpadają w melancholię i umierają przedwcześnie.“ Czasami znowu te ukryte żądze doprowadzają dziecko do potwornych zbrodni. W 1883 r. w jednem mieście trzechletni chłopiec zamordował swojego 20-miesięcznego braciszka. Już od dawna czuł on zawiść z powodu miłości matki do młodszego brata. Podczas nieobecności rodziców porywa nóż, zadaje niemowlęciu kilka uderzeń, zabija je i chowa nóż pod kanapę. Zapytany naprzód kłamie, że dziecko spadło ze schodów, przyznaje się dopiero później. Legrand de Saulle opowiada o innym pięcioletnim zabójcy. Dziecko to już w wieku 3½ lat zaczęło używać samogwałtu i nadto znajdowało wielką przyjemność w dokuczeniu rowieśnikom, w mordowaniu i pastwieniu się nad zwierzętami, w systematycznem ranieniu kur. Razu pewnego w obecności jego młodszy brat upadł, rozbił nos i dostał silnego krwotoku. U młodego wyrodka zjawiła się wtedy żądza krwi. Podczas nieobecności matki zrzucił brata z krzesła i to w ten sposób, aby znowu ten ostatni rozbił sobie nos. Dopiął celu i gdy matka wróciła, ręce małego okrutnika były całe zbroczone krwią. „Zabiję go kiedyś“ — mawiał. Rodzice odesłali go do szpitala. Z największą obojętnością odpowiadał tu na zadawane pytanie. „Lubię krew, sprawia mi ona wielką przyjemność!“ „Czy mogę kochać matkę, kiedy nie dbam o samego siebie? Zabiłbym ją, aby zabrać pieniądze! A jeśli to mi się teraz nie uda, poczekam, aż urosnę i nabiorę sił.“ Podobnie silną jest u dzieci żądza podpalania. We Francyi 1884 r. sądzono 170 podpalaczy, w tej liczbie 5% umyślnych przestępców nie miało jeszcze 16 lat wieku.

Jeszcze silniejsze wrażenie na umysł czytelnika wywierają opisy nieletnich samobójców — z jakichkolwiek powodów mały człowieczek targa się na swoje życie. Dzieci te wprost jakby gardziły życiem tak drogiem i cennem dla starców. Moreau przytacza w tej mierze mnóstwo wydarzeń pełnych zgrozy. Dziecko ośmioletnie, zmartwione jakąś błahostką, rzuca się pod tramwaj, aby skończyć nędzne życie!.. Inne, dwunastoletnie, znudzone uczęszczaniem do szkoły, przebija się trzykrotnie zwykłym nożem stołowym. Ojciec każe dwunastoletniemu synkowi pójść do stajni i zobaczyć, czy konie otrzymały należytą porcyę paszy. Dziecko nie wraca. Zaniepokojony ojciec śpieszy do stajni i znajduje synka wiszącego. Ocalono go. Zapytany, dlaczego to uczynił, nie mógł podać żadnej wystarczającej przyczyny, twierdził nawet, że uczynił to bez najmniejszego powodu — myśl samobójcza przyszła jakoś niespodzianie i siła nieprzeparta popchnęła go do czynu. W 1882 robotnik fabryczny zabił siebie wystrzałem z małej miedzianej armatki. Opowiadano o tem wydarzeniu w obecności 12-letniego chłopca. „Wielka sztuka! — zauważył malec, ja tak samo umiałbym postąpić.“ Nie zwrócono na to żadnej uwagi. Jednakże w kilka dni później znaleziono go martwym u nóg stołu, na którym stała armatka, oraz bilecik z kilku słowami: „umyślnie roztrzaskałem sobie czaszkę!“ Powodów do samobójstwa nie było żadnych. Zresztą jeśli zwrócimy się do statystyki samobójstw we Francyi, znajdziemy, że w przeciągu 15 lat, 482 małoletnich odebrało sobie życie. Przytem liczba tych czynów wciąż wzrasta, co każde następne pięciolecie, wynosząc każdorazowo 141, 166 i 175. Jest to dowodem, że i sama nerwica pomiędzy dziećmi przyjmuje bezustannie coraz bardziej zatrważające rozmiary. W jednym tylko Paryżu w ciągu roku 1881 dokonano 8 takich samobójstw, gdzie bohaterami były istoty, które nie skończyły jeszcze 15 lat wieku!..

Jednocześnie badania wykazują, że histerya jest zjawiskiem coraz częstszem u dziatwy. Dr. Brignet badał 87 wypadków tej choroby, w tej liczbie znalazł, że niemal jedna część przypada na dzieci. Charcot dodaje do tego od siebie ciekawe spostrzeżenie. Jeśli na histeryę cierpi chłopiec, wtedy przybiera on zwolna i nabywa charakteru dziewczęcego. Dziecko staje się bojaźliwem, czerwieni się z powodów najbłahszych, opuszcza oczy, porzuca zabawy chłopięce, a chętnie stroiłby się i bawił lalką, słowem wykazuje wszystkie upodobania dziewczynki. Zresztą histeryczne maleństwo jest zdolne do odbycia całego poematu histerycznego z wszystkiemi przejściami, spazmami, śmiechami, nierównomiernością charakteru i wrażliwości. Niekiedy dzieci dochodzą do zupełnego szału, co więcej, rodzą się już obłąkane „Przysłano nam do szpitala czterodniowe dziecko. Miało ono tyle siły w nogach i rękach, że ledwie cztery kobiety zdołały je utrzymać. Te ataki wściekłości kończyły się niepowstrzymanym śmiechem, dla którego niepodobna było znaleźć powodu. W gniewie rwało ono wszystko, co tylko uchwycić mogło: bieliznę, ubranie. Później nie pozostawialiśmy go samego. Dziecko to zmarło podczas przekłuwania się ząbków.“ Nie są to jedyne przykłady...

Istotnie, dzikie obrazy! Jest coś w najwyższym stopniu nienormalnego, przygnębiającego w widoku tych już skończonych, chociaż jeszcze nieodrosłych od ziemi newropatyków. Pamiętajmy jednakże, że dzień każdy wzmaga przecież nerwicę u dorosłych i tem samem zatruwa już w zarodku przyszłe pokolenie! Rodzice newropatycy w żaden sposób nie wydadzą na świat zdrowego potomstwa. Jeżeli więc dzisiaj nerwica dziecięca poczyna zatrważać umysły specyalistów i występuje przed kratkami sądowemi oskarżona o czyny zbrodnicze, cóż będzie w dalszej przyszłości, kiedy to pokolenie młodych newropatyków wyrośnie i stanie się rodzicami następnych? Krafft-Ebing, sam wybitny specyalista chorób duchowych, a nadto człowiek wysoce ostrożny i powściągliwy w sądach, nie zawahał się ochrzcić naszego wieku nazwą nerwowego z powodu charakterystycznej, a właściwej mu w wysokim stopniu choroby. Jakże nazwalby czasy, które mogą nadejść w przyszłości? Być może w „wieku nerwowym“ historya wyróżni dwa okresy, w jednym nerwica srożyła się u osób dojrzałych, w drugim, dalszym, wżarła się już w organizm drobiazgu ludzkiego... O tem niebezpieczeństwie, zagrażającem przyszłym pokoleniom, świadczą nietylko przytoczone powyżej fakty. Jeszcze głośniej przemawiają poznane dotychczas prawa spadku organicznego. Alkoholizm, nerwica, życie nieprawidłowe ojców mszczą się srodze na potomstwie. A tymczasem wiek nasz z większą jeszcze słusznością wolnoby nazwać epoką alkoholizmu, aniżeli nerwicy. Lecz jak rodzice patrzą na tę ponurą epidemię nerwową, pożerają ich dziatwę i obiecującą bezpotomnie sprowadzić z świata ich wnuków i prawnuków? Popatrzcie na te matki, które w nerwicy dziecka widzą dowód uzdolnień i możliwość popisów! „Jak

---

ma na ziemi rzeczy, którąby natura we wspanialszej chwili natchnienia stworzyła, ani takiej, którąby cywilizacya cudowniej uprawiła i wysubtelniła! Wprawdzie mistrzowsko malowane oryginały bywają w tej dziedzinie nader rzadkie, ale spotykałem się nieraz z kopiami tak wybornemi, że długo za ich autentyczność przysięgać mógłbym, a nawet i z dość lichych czerpałem jeszcze momenty zachwycenia. Jednak jakże srogo ćwiknęła mię swoim batem ta błyskawica! Jak okropnie mię okaleczyły ciernie tego kwiatu! Do najpyszniejszego z podzwrotnikowych kwiatów porównywałem tę kobietę, bo posiada ona jego wspaniały i delikatny urok. Nazywałem ją też ostatnią strofą, dla której utworzenia wyśpiewany został poemat dziejów, bo istotnie trzeba było wiekowych prac i odkryć w dziedzinie materyi i ducha, aby mogła na ziemi powstać istota z tak nieskończenie cienką skórą i z tak nadzwyczajnie artystyczną duszą. Na taką cerę i kibić, na takie ręce i ruchy, zarówno jak na taką wyobraźnię i wrażliwość, składać się musiały praca i próżniactwo wieków i pokoleń. Kobiety innych warstw społecznych mogą mieć piękne oczy, świeże rumieńce i inne różne powaby i zalety, ale tak cienkiej skóry i takiej ruchliwej, wciąż od wrażeń drgającej i czegoś spragnionej duszy — nigdy! Kochałem się w tem białem, gibkiem, przedziwnie harmonijnem ciele, nie więcej jednak, niż w tej tajemniczej, pełnej boskich obietnic duszy. Córka milionowego dorobkiewicza, bogata — tem lepiej; jej bogactwo nie przestałoby do niej należeć, gdyby została moją żoną, a obojgu nam udzieliłoby możności utworzenia tego życiowego poematu, o którym marzyliśmy wspólnie i jednostajnie. Ach, bo oboje należymy do tego wązko zakończonego szczytu ludzkości, który jest jej kwiatem, zaszczytem — kto wie? może celem, do którego nieświadomie ona dąży. Spotkanie się dwu takich istot, w najwyższym stopniu usubtelnionych i ku doskonałemu wyzyskaniu pracy wieków i pokoleń przysposobionych, zdarza się bardzo rzadko, dla tej prostej przyczyny, że istnieje ich bardzo niewiele. Błogosławiłem traf, który na rzecz moją, a raczej naszą, uskutecznił jedno z tych spotkań i zarazem usuwało to całkowicie skrupuły, czy wątpliwości, których kto inny doświadczać mógłby z powodu jej majątku. Ta mezalians z pozoru tylko znajdował się po jej stronie, w gruncie zaś rzeczy ja do związku tego wnosiłem więcej, niż ona: po prostu ratowałem ją od bardzo możliwego mezaliansu fizycznego i duchowego z jakimś, choćby miliony posiadającym szarakiem. Któż nade mnie mógłby więcej, lepiej uczynić ją szczęśliwą? Z kimże zgodniej i weselej przebyłaby przyszłość, której obraz, tyle razy połączonemi siłami dwóch naszych wyobraźni malowaliśmy wspólnie i zadziwiająco zgodnie. Rozumiała to dobrze. Kochała mię; pomimo wszystko, co zaszło, nie wątpię o tem i nigdy wątpić nie będę. Okazywała mi to tak, jak tylko takie kobiety okazywać umieją. W oczach, uśmiechach, drgnieniach brwi, w modulacyach głosu i samym sposobie milczenia — raje obietnic; w uścisku ręki, w pochyleniu się kibici, gdyśmy walca tańczyli, lub w przelotnej jej nieruchomości, gdy jej *sortie du bal* podawałem — słabe zaczątki ich spełnienia. Nie znałem kobiety, któraby w równej z nią mierze umiała grać na wszystkich strunach zmysłów i duszy mężczyzny, nadzieję w zwątpienie i rozpacz w najrozkoszniejsze z upojeń przemieniać. Cudna istota! Wówczas naprzykład, gdy spiorunowany nagłą wieścią o wyjeździe jej z rodzicami za granicę, stałem jak posąg, na którego bladem obliczu wyryte jest słowo: rozpacz, przechodząc, zcicha rzekła: „jedź z nami!“ Zdaje się nic: dwa krótkie słówka, ale to spojrzenie, które im towarzyszyło, to drgnienie warg, to opuszczenie wyrazu *pan*, który jednak wrócił potem w zdwojonej ilości... Gdybym wieki przeżył, nie zapomniałbym tego ogromu artyzmu, które zmieścić potra-

dziecko to jest dowcipne! Jak mądre na swój wiek!“ A tymczasem ta mądrość jest istotnie rakiem, toczącym młode ciało i młodego ducha. I zamiast, aby ratować nieboractwo od strasznej przyszłości ćwiczeniami fizycznemi i wprost usuwaniem nadmiernego podrażnienia duchowego, wprowadza się je właśnie na tory najzgubniejsze, w to życie sztuczne, podniecające, zabójcze, jakie nawet u zdrowego dojrzałego organizmu wywołuje rozstrój nerwowy, a cóż dopiero mówić o „rozumnem dziecku,“ które w swoim rozumie, t. j. przedwczesnej i nadmiernej wrażliwości, nosi wyryte w organizmie znamię nieszczęścia i choroby dla siebie i jeszcze w większym stopniu dla swoich wnuków!

K. W.

NAUKOWE REZULTATY
WYPRAWY STANLEYA.

Podróż Stanleya, która z powodu jego osobistego sporu z Eminem wywołała tak wielkie zainteresowanie i tyle namiętnych napaści, nie jest pozbawiona i *naukowego* interesu; a jakkolwiek zarzuty akademików, co do tych lub owych niedokładności, mogą być absolutnie słuszne, to nie zapominajmy, że łatwiej jest krytykować z po za zielonego stolika gabinetu, niż prowadzić naukowe obserwacye wobec świstu zatrutych strzał w dusznej atmosferze ziejącej śmiercią. Wielkości Stanleya nie zdołają zaćmić ani drobiazgowe naukowe zarzuty akademików, ani morały obłudnych lub naiwnie idealnych dziennikarzy, co do jego surowości egoizmu, ambicyi, polityki lub chciwości na kość słoniową: idealny Livingston, jakkolwiek strawił życie w Afryce, nie potrafił rozwiązać kwestyi Lualaby-Kongo, a akademicki Lenz, jakkolwiek przebył wpoprzek Saharę, uląkł się jak dziecię przed tajemniczym mrokiem pierwoborów centralnej Afryki, przez które potrafił przedrzeć się tylko jeden Stanley, nieustraszony, nieugięty. Panowie krytycy, uczeni i idealiści, sprobujcie dokonać tego, co on dokonał, choćby dla egoizmu, polityki lub kości słoniowej!

Ile zresztą w napaściach na Stanleya jest obłudy, ile pierwiastku szowinistycznego, wywołanego przez spór z Eminem, najlepiej tego dowodzi zestawienie tych napaści z tem, co przed 13 laty pisał o pierwszej podróży Stanleya August Petermann, jeden z najznakomitszych znawców historyi odkryć geograficznych i jeden z najczynniejszych jej agitatorów: „Stanley więcej zdziałał dla nauki niż wszystkie naukowe badania Afryki, które ciągną się od lat 30, więcej niż wszystkie podróże europejczyków, które rozpoczęły się od lat 80, więcej niż wszystkie podróże Arabów, którzy od lat 1000 wdarli się do wnętrza Afryki; zdziałał więcej niż cała głęboka i klasyczna starożytność. Podobnego przykładu niema w całych dziejach odkrycia ziemi! *).

Ostatnia podróż Stanleya w celu oswobodzenia Emina nie może mieć naturalnie tej odkrywczej doniosłości, co pierwsza, albowiem czas wielkich odkryć terytoryalnych już przeminął; niemniej jednak przyniosła ona wiele nowych szczegółów, które tutaj, idąc za Ratzlem **), zestawimy według kategoryi geograficznych.

I.
Stosunki fizyko-geograficzne.

(Plastyka gruntu. — Góry z wiecznemi śniegami. — Sieć wodna. — Szata leśna.

Pod względem *orograficznym* zdobycze podróży Stanleya polegają na wykazaniu między 1° 20′ szer. pn i 2° szer. pd. znacznego wzniesienia, na którem między równikiem i 1° szer. pn. wznoszą się góry, sięgające po za granicę wiecznych śniegów: jak po wschodniej stronie wielkiego podrównikowego jeziora Ukerewe wznoszą się znane już dawniej śnieżne wulkaniczne góry Kenia i Kilimandżaro, tak również i na zachodniej: są to trzy grupy zwane według ich najwyższych szczytów: *Ruwenzori*, *Mackinnon* i *Mfumbiro*. Droga Stanleya dotknęła tylko pierwszej, podczas gdy druga na wschodzie, a trzecia na zachodzie pozostały od tej drogi oddalone na wiele mil, mało więc o nich wiemy. Mackinnon leży na południu jeziora Albert, a na północowschód od Ruwenzori. Mfumbiro leży między jeziorem Albert Edward (Muta Nsige) i Ukerewe, podobnie jak dawniej przez Stanleya odkryta góra Gordon Bennet leżąca na północ poprzedniej prawie na równiku. Grupa Ruwenzori, leżąca między jeziorami Albert Edward i Albert, przedstawia się z południa jako wał 50 klm. długi z licznymi szczytami. Wał ten na południe spada tarasowato ku jezioru Albert Edward, na zachód stromo ku dolinie Semliki (rzeka łącząca oba jeziora), na wschodzie zaś rozpada się na liczne bastyony, bądź wybiegające z głównego łańcucha, bądź odosobnione, niby skaliste warownie; takiemi są wspomniane wyżej Mackinnon i Gordon Bennet. Analogia z górami po wschodniej stronie jeziora Ukerowe, kształt stożkowy gór oraz gorące źródło (39°C) na zachodnim stoku Ruwenzori każą przypuszczać, iż góry te są wulkaniczne.

Góry te wznoszą się, jak powiedzieliśmy, po nad granicą wiecznych śniegów: gdy Stanley w Maju 1888 r. wyruszył z powrotem z nad jeziora Albert, wówczas jeden z jego towarzyszy zwrócił jego uwagę na srebrzysty obłok szczególnego kształtu podobny do góry śnieżnej i mający ciemną podstawę. Pierwsza myśl Stanleya była o obłoku gromowym, ale trwałość i określoność kształtów przekonała go wkrótce, iż ma przed sobą górę pokrytą śniegiem. Był to szczyt Ruwenzori, zwany przez krajowców „królem obłoków.“ Towarzysz Stanleya Stairs zdołał wedrzeć się na te góry tylko do wysokości 3250 m, nie dosięgnął linii śnieżnej, która według niego schodzi tu do 4700m wysokości.

Pod względem *hydrograficznym* wyprawa zbadała dopływ Kongo, rzekę Aruwimi, wzdłuż której w górę zmierzała ku jeziorze Alberta: z początku rzeka płynie śród poziomych warstw drobnoziarnistego czerwonego piaskowca, który ku rzece spada poszarpanemi podobnemi do ruin złomami i tworzy prądowiny, nie przedstawiając jednak wielkich przeszkód żegludze; ale powyżej zaczynają się skały gnejsowe, a z niemi cały szereg wodospadów, które zmusiły wyprawę Stanleya opuścić łodzie i dalszą drogę odbywać pieszo. Jeżeli więc spodziewano się w rzece Aruwimi znaleźć żeglowną drogę, którąby w północnej połowie dorzecza Kongo ułatwiła komunikacyę na wschód, to wyprawa Stanleya przyniosła w tym względzie rozczarowanie. Okoliczność, że dopływy lewe Kongo, są przeciwnie, żeglowne i zwracając się ku zachodowi, po cięciwach łukowatej rzeki głównej, skracają żeglugę, zapowiada południowej połowie dorzecza Kongo bystrzejszy rozwój niż północnej. Jezioro Albert Edward wysyła do jeziora Albert odpływ Semliki, piękną głęboką rzekę, płynącą u zachodnich stóp Ruwenzori między brzegami stromemi złożonemi z luźnego rumowiska, ulegającego łatwo podmyciu i uniesieniu; z wybrzeży tych obrywają się co chwila bryły, spadają do wody i rozpuszczają się natychmiast jakby były ze śniegu lub cukru; zdaje się iż

*) Ob. *Petermanns' Mitteilungen* 1877.

**) Ob. *Peterm. Mitt.* 1890. XI, XII.

---

fiła w tej jednej chwilce, w tem mgnieniu oka... Naturalnie strzałą latałem wszędzie, gdzie tylko miałem nadzieję dostać — pieniędzy: więc w jedno miejsce, w drugie, w trzecie, w czwarte. Tu, nadaremnością poprzedzających starań zrozpaczony, w brodę najpewniej, ale nie przysiągłbym, czy i nie w ręce także całowałem brodate bóstwo złotej rzeki. Niby to przecież nie pomogło, gdyby nie znajomość bóstwa z bankierem, a zatem i niejaka wiadomość o moich stosunkach z jego domem i — córką. Wzmocniłem ją wynurzeniem nadziei, której istotnie więcej niż kiedy posiadałem, zdobyłem com ścigał i wyjechałem za granicę. Jeździliśmy pięć miesięcy pełnych — jak oko. Przez czas ten, raz z Hiszpanii, drugi raz ze Szkocyi pisałem do brodatego bóstwa i za każdym razem otrzymywałem — miłą odpowiedź. Zryzykowawszy raz, ryzykowało się już dalej; ja zaś odbywałem podróż podwójną: przenosiłem się z Hiszpanii do Szkocyi i z Norwegii do Włoch, a zarazem z raju do piekła i z piekła do raju. Wreszcie na jednym z najwyższych szczytów Alp znalazłem się w raju kompletnym: powiedziała, że mię kocha... Wspaniała dekoracya, złożona z gór, skał, wynurzającego się wśród nich słońca i pod stopami naszemi płynących obłoków, godną była nas i naszej miłości. Byłem szczęśliwy; żaden szaraczek przybliżonego nawet pojęcia o takiem szczęściu mieć nie może... Było ono niezmierne, szalone, aż do granicy, jakby chłód i pora tego kraju przejęły ją i odmieniły... Była to metamorfoza nie nagła, owszem, ustopniowana z takim znowu artyzmem, że uwielbienia swego odmówić mu nie mogę, chociaż tym razem ofiarą jego padłem. Przedziwna komedyantka! Przyczyna komedyi widoczna. Po wyznaniach wzajemnej miłości na alpejskim szczycie, cóż w domu nastąpić by musiało? Naturalnie oświadczyny, zaręczyny, ślub. Tego nie chciała, nie dlatego, aby nie kochała mię; owszem, kochała, lecz przy głębszem zastanowieniu przyszła do przekonania, że ten majątek, który sama posiada, nie wystarczyłby do zrobienia z życia takiego poematu, o jakim marzyła, że zatem, aby cel ten osiągnąć, trzeba doń przyłączyć drugi majątek. Już, kiedy się na dworcu kolei żegnałem, dość wyraźnie do zrozumienia mi to dała, a potem, gdym w rozpaczliwej walce z oczywistością po wiele razy jeszcze do drzwi ich dzwonił, zawsze, nieodmiennie ten przeklęty automat spotykał mię ze słowami: „państwo nie przyjmują!“ I nie wiem, czy mi się tak wydawało, czy istotnie świdrująco, lokajskie oczy wpijając we mnie, myślał: „Jesteś waćpan takim samym, jak ja golcem i szubrawcem, tylko gdy ja znajduję się na właściwem sobie miejscu, waćpan nie wcale nie masz tu do robienia!“ Gwałtu! kilka już miesięcy od tego czasu minęło, a teraz jeszcze, gdy o tem myślę, szatany rozdzierają mię na szmaty!

...Wtedy to straciłem wiarę w serce kobiety i w sam ideał miłości. Bo Oktawia kochała mię, walczyła i w tej walce — chciwość odniosła zwycięztwo nad miłością. Jakąż więc była ta ostatnia, skoro w tak brudnym żywiole utonęła? Jakiemiż być muszą inne kobiety, skoro ta okazała się taką? Czegóż mogę spodziewać się dalej w tym kierunku? Niczego; bo w nie już nie wierzę. Być może zresztą, iż jaka szwaczka lub guwernantka ofiarowałyby mi na wieki swoje zbiedzone serce, ale ja za wszystkie dary pochodzące z rąk czerwonych, albo atramentem poplamionych bardzo dziękuję. Palce igłą nakłute i twarze w podagogice ukwaszone, nie dla mnie. Bez wdzięku to i bez lotu i choć czasem ładne — jednak brzydkie. Tu więc miłości szukać nie chcę— tam, zwątpiłem, aby istniała, a życie bez wiary w miłość i kobietę... Ach! znowu odsunąłem szufladę i dotknąłem zimnego narzędzia....

(D. n.).

rzeka utorowała tu sobie świeżo drogę śród materyału powstałego z obsypania się góry. Jezioro Albert Edward, dawne nawpół hypotetyczne Muta Nsige albo Luta Nsige, okazało się jako należące do systematu Nilu (przez Semliki); położeniem swojem na równiku, sąsiedztwem prawdopodobnie wulkanicznych gór, obfitością wysp zamieszkanych jezioro to zajmuje w systemacie nilowym stanowisko podobne jak Ukerewe.

Już od 20 lat przypuszczano ze względów klimatycznych i biogeograficznych istnienie we wschodniej części dorzecza Kongo wielkich *lasów dziewiczych*. Podróż Stanleya prowadziła właśnie przez te lasy, stwierdziła ona wielką rozległość i pozwoliła wytknąć ściślejsze granice tych afrykańskich „hylei." Nie znaczy to, że obszary po za temi granicami są bezleśne, lecz tylko, że lasy te są inne; albowiem zbiorowe pojęcie lasu, wystarczające dla Europy, należy dla Afryki zróżniczkować, rozłożyć na pojęcie podrzędne, aby uniknąć pomieszania bardzo różnych nieraz krajobrazowych form roślinności drzewnej. Kwestya ta została rozwiązana w najwcześniej i najlepiej zbadanej części Afryki ekwatoryalnej, mianowicie w północno-wschodnim kącie działu wodnego między Kongo i Nilem: podróżnik Piaggia spotkał tam lasy, rosnące w głęboko werzniętych dolinach rzecznych i tworzące ciemno-zielone smugi śród jasno-zielonych wyżej leżących równin trawiastych; tej formie lasów nadał on malowniczą nazwę *lasów galeryowych*, a Schweinfurth określił głęboką różnicę między tą formą a dalej na północ występującą formą *lasów sawannowych*, to jest rzadką roślinnością drzewną, rosnącą tu i owdzie śród nizin trawiastych. Granicę między temi dwiema formami stanowi mniej więcej 5° szerokości geogr., to jest równoleżnik, od którego począwszy ku równikowi rok przestaje dzielić się na porę dżdżystą i suchą i występują opady całoroczne; w miarę zbliżania się do równika i zwiększania się obfitości opadów, lasy galeryowe zaczynają rosnąć nawet w płytkich szerokich zagłębieniach, gdzie wilgoć strumienia zastępuje wilgoć gruntowa; tu występują krzewy i liany, las przybiera typowy charakter *dziewiczych lasów zwrotnikowych*.

Istotą krajobrazu w obszarze lasów galeryowych jest dualizm, występujący we wszystkich geograficznych zjawiskach od ukształtowania gruntu do szczegółów życia organicznego. Jest to kontrast między głębokiemi wązkiemi dolinami i wzgórkowatemi lub równemi wyżynami, między wilgotnym cieniem i słoneczną posuchą, między ciemnym dziewiczym lasem i stepem lub lasem parkowym, między formami zwierzęcemi, które przebiegają stepy, w szybkości biegu szukając ocalenia, a formami chroniącemi się śród gałęzi i liści drzew. Kontrasty te nie posiadają łagodnego przejścia, odrzynają się ostro, ale w pobliżu równika zaczynają z tych lasów galeryowych wybiegać niby przylądki leśne w krainy stepowe i kontrast powoli się zaciera, a kraina zmienia się w nieprzerwany las dziewiczy, gdzie korony drzew splatają się ze sobą tak, iż zakrywają widok słońca i nieba; przez taką puszczę, 1½ razy większą niż całe Niemcy, szedł Stanley przez 160 dni! Ratzel na podstawie danych Stanleya i innych podróżników tak określa granice dziewiczego lasu, pokrywającego wschodnią część dorzecza Kongo: las ten tworzy wielki łuk otwarty na zachód, którego podstawa sięga 20° wsch. dł. Gr., wierzchołek 30° wsch. dł., a punkt najpółnocniejszy i najpołudniowszy sięgają 4° szer. półn. i 5° szer. połud. Lasy galeryowe są forpocztami tego nieprzerwanego obszaru leśnego wysuwającemi się pod ochroną niższego położenia w krainę sawannów, które też posiadają swe lasy parkowe.

Gdy geograf określi rozprzestrzenienie pewnej krajobrazowej formy i uzasadni je, to nasuwa mu się dalsze pytanie, jaki wpływ forma ta wywiera na życie człowieka. Pierwotny las afrykański jest nadzwyczaj słabo zaludniony, a fakt ten ma ważne znaczenie dla wszystkich przypuszczalnych obliczeń ludności Afryki środkowej: dotąd za podstawę obliczeń przyjęto dwa obszary graniczne krainy lasów, mianowicie kraj Manjema i dział wodny między Nilem a Uelle, które stosunkowo są gęsto zaludnione, a prócz tego przyjęto liczbę, dla nich za wysoką; błędy te zwiększają nadmiernie przypuszczalną cyfrę ludności Afryki środkowej. Wśród lasów mieszkają murzyni łowcy jaśniejszej cery i niższego wzrostu, leśni pigmeje. Nad rzekami osiedliły się inne plemiona murzyńskie wyższego wzrostu, ale pozbawione siły odpornej wobec zbójeckich wypraw arabów, nubijczyków i manjemów w celu chwytania niewolników. Pierwiastkowo las był ścianą dzielącą murzynów wschodnich pasterskich od zachodnich rolniczych; dotąd jeszcze najszlachetniejsze plemię murzynów pasterskich, Wahuma znajduje w krawędzi lasów zachodnią granicę swego rozprzestrzenienia.

W. Nałkowski.

ZATARGI KIERUNKÓW SKRAJNYCH

w publicystyce polskiej ostatniej ćwierci w. XVIII.

III.

Źródło tolerancyi znajdował Switkowski w rozroście wiedzy w ogóle, w szczególności w postępach filozofii. „Nasza filozofia, którą przedtem wykwintne czczych głów wynalazki i mnóstwo bałamutnych a próżnych wiadomości składały, jest teraz córką doświadczenia i pilnego uważania natury całej... Nie słów i niezrozumiałego gadania, ale uczy myśleć i czuć. Prawda, że to jeszcze nie dzieje się wszędzie i po wielu Europy szkołach, a nawet w tak wypolerowanej Francyi widać jeszcze dawne dzikich zdań zabytki. Ale młodzież, ze szkół na świat wychodząca, nabywa łatwo, kiedy chce, rozsądnej filozofii, a mnogość wybornych w tej mierze książek oświecają i doskonalą wszystkie Europy kraje. Jeszcze przed pięćdziesiąt lat nie było tak dokładnych pism w filozofii więcej, jak trzy, cztery. Teraz wszędzie jest obfite żniwo. A choć nie z własnej woli, jest jednak rzeczy dowóz obfity. Nawet w Hiszpanii wiadomy już dobrze Locke, Helvetius, Montesquieu, d'Alembert, Diderot, Wolf i Lejbnic" [1])... Skwapliwie też rozwodził się nad zasługami d'Alemberta, Diderota, Russa, Eulera, Herszla itp. „Filozofia i literatura w osobie sławnego pana Diderot, którego cała Europa szacowała, a który umarł... utraciła bardzo wiele... Taki człowiek, jak p. Diderot, wpływa w historyę swego kraju, a nawet i naszego wieku. Przyłożył on się do rewolucyi wielkiej w umysłach ludzkich, która nie wiedzieć, czy pomoże nakoniec do szczęśliwości, czy też do nieszczęśliwości ludzi. Człowiek taki jest daleko znakomitszy, niż sto innych, którzy słyną w gazecie *de France*" [2]). Każdy — pisał o Herszlu — „powinien się mieć za szczęśliwego, iż żyje w takim czasie, w którym tak przedziwny obserwator przystępuje do odkrycia natury w tak odległych i okazałych jej częściach, jakie są wiszące nad nami gwiazdy i planety" [3]). "Nie dał on się — pisał z pobłażliwością o d'Alembercie — nawet przy śmierci odwieść od zdań swoich, tak dalece, że umarł, nie dawszy żadnego znaku, iż był chrześcianinem. Zaczem nie można mówić o nim tego, co on o Montesquieu napisał: *Il est mort decemment*." Przyznawał, że chociaż nie zgadza się z wielu poglądami paradoksalnymi Linguet'a, wielbi przecież bystrość jego i wiedzę. „*Non juravi in verba* tego mistrza, jednak go nieraz mistrzem nazwać należy" [1]). Nawet teoryom, uznanym za błędne, ze stanowiska rozwoju wiedzy hołd oddawał należny. „Gniewa mnie to zawsze, kiedy słyszę szemrzących na jakiego autora, który, na nieznajomem docieckania polu dawszy się uwieść błędnym światłom, uwodzi także czytelników swoich... Gdyby w naukach nigdy nie było błędów, toby w nich jeszcze dotąd nie było nic pewnego. Spinoza, Hobbes i Bayle więcej samymi błędami swymi przysłużyli się prawdziwej filozofii, niż wszyscy owi bardzo ostrożni mężowie, którzy drżeli z bojaźni, aby nie uczynili jakiego fałszywego wniosku i dla tego zawsze tylko na samej prawdy powierzchownej łupince przestawali" [2]).

W swobodnej zamianie myśli znajdował Świtkowski gwarancyę rozwoju, zabezpieczenie oświaty od mętów. „Dzieła Woltera, Russa, Huma, Fryderyka II nigdy nie były drukowane w kraju, a jednak ich pełno u nas, tak dalece, że gdyby były drukowane w polskim języku, nie mogłoby się ich znajdować więcej. Owszem można mówić, że jeżeli się tych książek zagranicznych, a z nią nienawiści tyle namnożyło w Polszcze, przyczyną tego największą jest cenzura surowa, która dotąd w ręku duchownych samych zostawała. JJXX dawniejsi oficyałowie i cenzorowie z bojaźni, aby nic w książkach polskich nie znajdowało się przeciw wierze św., tak autorów manuskrypta mazali, przekreślali i samymże pisarzom naprzykrzali się, iż rozumniejszych i najlepiej myślących odpadła ochota do pisania i drukowania. Przeciwnie: legendy, żywoty świętych pełne bezrozumnych bajek, opisy niezliczonych cudów przy różnych obrazach, nibyto dziać się mających; tomy kazań, które na zawsze hańbić będą wiek, w którym były pisane i drukowane; wolny miały kurs i ich autorowie wszelkie do wydawania takich dzieł zachęcenie. Nie była to przyzwoita dla wszystkich umysłów polskich pastwa: wielu Polaków, widząc tak upodloną literaturę polską, szukać zaczęli zabawy i nauki swojej w książkach zagranicznych, w których raz zasmakowawszy, nie czynili między niemi braku, równie dobre i użyteczne z szkodliwemi szacowali i współziomkom swoim zachwalali. Stąd poszło owo książek niewiernych u nas mnóstwo, do czego może nie byłoby przyszło, gdyby literatura nasza utrzymywała się była przy swej godności i doskonałości, której już blizka była za panowania Wazów. Wieczna to jest prawda, że wolność i spokojne bezpieczeństwo duszą są wszystkich kunsztów, prac i przemysłu ludzkiego; pod jarzmem przynęki, despotyzmu i ustawicznej przeszkody nic się nie udaje, wszystko nikczemnieje" [3]).

W kraju znaczny za Stanisława Augusta, w porównaniu z czasami dawniejszymi, znajdował postęp, daleki jednak od sprostania cywilizacyi zachodniej. Odpowiedzialność za niedostateczność rozrostu światła w Polsce zwalał głównie na pisarzy, że zarzucali społeczność kwiatami belletrystyki, zamiast posiewem nauki. „Polak, z przyrodzenia rozsądny i nad wszystkiem się zastanawiający, nie ma-li przyczyny na wielką liczbę pism naszych wzruszyć ramion i mówić: *cui bono*? Jakiemiż nas to dotąd zarzucano książkami?.. Żeby odłogiem leżące pole uprawić, zaczynamy od zasiewania na niem kwiatów; chcąc drzewo usychające odżywić, polewamy jego liście, zamiast leczenia korzeni. Dzieje starożytne, rozmaite wiersze, komedye, miłosne awantury i tysiączne próżnych głów prace

[1]) Pamiętnik z r. 1783, t. I, str. 1—7 *passim*, art. „Zastanowienie się nad schyłkiem XVIII wieku."

[2]) Magazyn z r. 1784, część III. str. 742.

[3]) Pamiętnik z r. 1787, str. 95.

[1]) Pamiętnik z r. 1783, t. II, str. 395.

[2]) Magazyn z r. 1785, t. II, część I. str. 261.

[3]) Pamiętnik z r. 1789, str. 919, art. „Roztrząśnienie uwag pisarza jednego nad wolnością drukowania."

kraj nasz napełniły. Historya nowa, stan niniejszy krajów, polityka tego wieku, prawa dzisiejsze, ekonomia prywatna i publiczna, bez których naród ostać się nie może, ledwieby były u nas dotąd, gdyby nie Konarski, Wyrwicz, Kluk i Skrzetuski, z naszych książek znane" [1])... Właśnie program *Pamiętnika* i *Magazynu* zapobiegał owej jednostronności, dostarczając powszechności wiedzy w najróżnorodniejszych kierunkach.

„Edukacya, światło! — oto jedyny środek wytępienia wszelkiego zabobonu i z nim trujących szczęśliwość publiczną występków" [2]). Pod takimi hasłami w jedenastu rocznikach *Pamiętnika*, dwóch *Magazynu* tępił przesądy wykładami o piorunach i konduktorach, o trzęsieniu ziemi, zorzy północnej, gwiazdach spadających, trąbach morskich itp. Nawołując obywateli do obserwowania zjawisk fizycznych i krytyki, ostrzegał przed urojeniami Swedenborgów, Schröpferów, Mesmerów, Cagliostrów itp. „Żyjemy w tym wieku, w którym, dzięki Bogu! niepotrzeba się obawiać, aby dzikie jakie narody, światło rozumu i nauk zgasiwszy, miały znowu po Europie rozpostrzeć grubą ciemności powłokę. Ale gnieździ się między nami inny nieprzyjaciel, którego nie postrzegamy, chowamy go i pielęgnujemy, a który i sam, pochodząc z ciemności i naokół ją siebie rozpościerając, zdaje się szeroką torować do tego nieszczęścia drogę. Jest to owa coraz wzmagająca się zaraza wielorakich urojeń." Zaliczał do nich najprzód zagłębianie się w niedostępnych myśli ludzkiej przepaściach, wywołujące mistycyzm i spirytyzm; następnie wmawianie w ludzi „istynktu tkliwości i nieodpornego naglenia czułości," skutkiem których kobiety nie mają odwagi zabić komara lub muchy, prawodawcy pozbawić życia zbrodniarza. W czułostkowości widział Świtkowski stan chorobliwy, w kryjącej się po za osłony symboliczne i rytuały tajemniczości — oszustwo lub głupstwo [3]). Ratunek przeciwko chorobie i głupstwu znajdował w edukacyi młodych pokoleń, opartej na zaszczepianiu i pielęgnowaniu rozsądku. Nie wierząc w idee wrodzone, w naturze wszystkich ludzi jednakową widział rodzajność gruntu. „Precz z uprzedzeniem! — wołał do tych, którzy dowodzili różności natury ludzkiej; grunt i pole wszędzie jest jednakie. Rzucajmy tedy wszędzie jednakowe nasienie, a wszędzie zbierać będziemy jednakowe owoce" [4]).

Po zamknięciu *Pamiętnika* we wrześniu r. 1792, wydawał Świtkowski *Zabawy obywatelskie* (1792, 1793), w których dużo uwagi poświęcał polityce i takim sprawom praktycznym, jak fałszowanie wina, palenie wódki z kartofli itp., lecz dawał i relacye o ruchu umysłowym zagranicznym. Dla literatury francuskiej ochłódł, wskazywał na potrzebę uprawy niemieckiej. „Dotąd w Polszcze zajęci byliśmy wielkiem uprzedzeniem do samej literatury francuskiej. Francyę mieliśmy tylko za przybytek rozumu ludzkiego, z niej wyglądaliśmy tylko dzieł uczonych, rozumiejąc, że tam jedynie, jak mód i strojów, tak też i pism najwyborniejszych tworzą się wzory. To uprzedzenie zachodziło tak daleko, iż nawet brzydziliśmy się tem i gardziliśmy, co nie było francuskiego. Osobliwie zaś szydziliśmy z pism wszelkich niemieckich. Na okazanie największego naszego wstrętu od wszystkiego, co było napisane w Niemczech, używaliśmy wyrazu, że to było *dejtcz*, jakoby dając znać, że w Niemczech co tylko piszą, musi to być coś ociężałego, nieprzyjemnego; że Niemcy nie mogą mieć w pisaniu owej przyjemności, owych wdzięków i powabów, które znajdujemy w pismach francuskich; nakoniec, że Niemcy nie mają tyle dowcipu i bystrości, aby mogli wynaleźć co interesującego do czytania." Zdaniem Świtkowskiego „najpiękniejsze czasy dla literatury francuskiej już minęły, a zaś czasy te sławne i chlubne nastały dla Niemców. Nie masz narodu w Europie, w którymby teraz nauki tak kwitnęły, jak w Niemczech." Zgodnie z takim poglądem pomieszczał w *Zabawach* przekłady z niemieckiego: o stanie literatury angielskiej, katechizm zdrowia itp.

Zaskoczyła Świtkowskiego śmierć w trakcie zatargów z księgarzami i nowych projektów wydawniczych. Gröll, nie porozumiawszy się z autorem, zapowiedział drugie wydanie *Budowania wiejskiego*, które istotnie doprowadził do skutku (1793). Świtkowski, zaprotestowawszy przeciwko targnięciu się na własność swoją, podjął sam nową poprawną edycyę dzieła, którego część pierwsza p. t. *Budownictwo wiejskie* wyszła z druku w listopadzie r. 1793. Jednocześnie ogłaszał Świtkowski prospekt na *Pamiętnik tygodniowy*, którego numer pierwszy z kopersztychami wyjść miał po nowym roku 1794. W trakcie polemiki z Grollem i przygotowań do nowego wydawnictwa 28 grudnia życie zakończył [1]).

Pomijając obfitość treści i dokładność informacyi w najróżnorodniejszych kierunkach, odznaczały się pisma Świtkowskiego śmiałością i stanowczością poglądów, co w kwestyach drażliwych praktykowało się przedtem w książkach i broszurach, lecz rzadko w wydawnictwach peryodycznych. W obozie konserwatywnym budziły nienawiść, śród postępowców cieszyły się poczytnością i wpływem. Tom pierwszy *Pamiętnika* przedrukowany został u Dufour'a w r. 1784; profesorowie szkoły akademickiej płockiej w *Magazynie warszawskim* czerpali materyał do wykładu nauki moralnej i prawa.

Drugiem czasopismem postępowem była wychodząca w Warszawie dwa razy na tydzień *Gazeta narodowa i obca* (1791, 1792), redagowana przez posłów inflanckich: Józefa Weyssenhoffa i Juliana Niemcewicza, oraz kasztelana raciąskiego, Tadeusza Mostowskiego. Młodzi redaktorowie, przejęci hasłami rewolucyi francuskiej, propagowali za pośrednictwem pisma swego radykalizm głównie w kwestyach polityczno-społecznych. „Od dwóch lat — głosili w prospekcie — mnogie rewolucye okryły Europę. W niej przez lat pięćdziesiąt myślenia spokojne, długie uwagi szerzyły się zwolna i w milczeniu gotowały rządów odmiany. Pod ich sąd surowy w cichości przechodziły kolejno te błędy, wkorzenione od wieków, to przesądy szanowane i przez czas uświęcone. Przyszła chwila nagle, wyrok ich padł niespodzianie i skutki ich wyleciały w wyskokach raptownych i w czynach gorących. Odgłos nowy rozszedł się wszędzie, usłyszano z zadziwieniem, że są prawa człowieka starsze, nad umowy ludzkie; że nie narody dla królów, ale królowie są dla ustanowienia szczęśliwości narodów; że ustawy społeczne to tylko są rozsądne i trwałe, które zasadzają się na niezmiennych prawach przyrodzenia; że wolność nie jest darem ludzi, ale wrodzoną powinnością każdego człowieka; że związki społeczeństwa na to się zawarły, ażeby ją utrzymały i porządną i spokojną i pewną uczyniły" [2]). Wyrażali entuzyazm dla Woltera „który odwojował prawa rozsądku i zgruchotał przesądy" (1791, N. 62); adorowali niepodległość myśli, ścigali fanatyzm.

Wolnomyślność Świtkowskiego i redaktorów *Gazety narodowej i obcej* z ostrą i uporczywą spotkała się krytyką. W charakterze bojowników konserwatyzmu najenergiczniej występowali ex-jezuici: Wyrwicz i Łuskina, oraz reformat Surowiecki. Mniej im chodziło o względy polityczno-społeczne, stawali głównie w obronie interesów religii.

(D. c. n.).

W. Smoleński.

[1]) Pamiętnik z r. 1783, t. I, str. 604.

[2]) Pamiętnik z r. 1792, str. 249.

[3]) Magazyn z r. 1784, część I, art. „Myśli względem panujących za dni naszych urojeń.

[4]) Magazyn z r. 1784, część II, str. 252, art. „Maksymy dobrego wychowania."

[1]) Korespondent krajowy y zagraniczny z 7 i 14 września, 30 listopada, 3, 28 i 31 grudnia r. 1793.

[2]) Prospectus wiadomości politycznych y uczonych, krajowych y zagranicznych p. t. *Gazeta narodowa y obca*.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Hutcheson Macaulay Posnett, *Comparative literature*. Londyn.

Najwybitniejszym przedstawicielem krytyki naukowej w literaturze jest obok Taine'a prof. Posnett. Podczas gdy mistrz francuski i jego uczniowie zwracają główną uwagę na stronę psychologiczną krytyki, na związek pomiędzy dziełem a duszą artysty, Posnett rozpatruje głównie czynniki społeczne i dał nam w tej kwestyi najlepszą analizę, jaką literatura europejska posiada.

Zastanówmy się naprzód nad ogólnymi poglądami autora. Niema wyrazu, któryby był bardziej nadużywany, niż „literatura." Czego w tę ogólną formułę ludzie nie wpychają? Przyjrzyjmy się przyczynom tego braku ścisłego określenia. Grecya i Rzym posiadały masę nazw dla oddzielnych gałęzi — poezyi, krasomówstwa i filozofii, ale ani jednego dla oznaczenia ogólnej sumy pism, jako obrazu rozwoju *narodowego* [1]). Grecya bowiem nigdy nie doszła do jedności narodowej, Rzym natomiast przeskoczył jednym rzutem od municypalności do państwa wszechświatowego, a zresztą drobna garstka piszących miała bezustanku przed oczyma wzory greckie. Dopiero we współczesnej Europie, gdy piśmiennictwo przestało oznaczać tylko kopie i przeróbki autorów starożytnych, jak to pod skrzydłem możnych panów za czasów Odrodzenia, a stało się zbiorem pism odpowiadających rozwojowi *narodowemu*, „literatura" otrzymała mniej więcej konkretne znaczenie. A któż nie nazywa i rzymskiego i francuskiego piśmiennictwa bez różnicy „literaturą"? Z tego punktu stają się oczywistą cała śmieszność tych autorów, którzy rozprawiają o ateńskiej „literaturze" „narodowej," lub o saskim eposie „narodowym" w zastosowaniu do czasów, gdy Grecya była zbiorem municypiów, a sasi przedstawiali luźną federacyę niezależnych grup.

Druga, ważniejsza przyczyna „nieokreślności" literatury zawiera się w rozwoju życia społecznego. „Weźcie — powiada Posnett — jakąkolwiek gałąź prozy lub poezyi, a znajdziecie, iż pośrednio lub bezpośrednio wyraża ona pewne warunki społeczne. Krasomówstwo greckiej *ekklesia* lub rzymskiego *forum*, angielskiego parlamentu lub francuskiej palestry; hymny indyjskich lub żydowskich kapłanów; rytmiczna proza hebrajskich lub arabskich poetów; śpiewy *chorowodów* w ruskim *mirze*; ateńskie, rzymskie, sanskryckie, chińskie, japońskie, angielskie, francuskie lub niemieckie dramaty — wszystko to jest związane i odbija czyny, myśli i mowy specyalnych miejsc i czasów, w których się zjawiło." Ogólne wyrażenie „literatura" maskuje tę zależność, pod uogólnieniem tem kryją się wszakże zbyt odrębne zjawiska, aby można było określić jakie takie konkretne cechy, charakteryzujące powyższe pojęcie zawsze i wszędzie. A jednak któż takich cech nie odnajduje? Odbywa się to głównie dzięki entuzyazmowi, który wzory klasyczne dawniej wzbudzały. Przez długi czas wierzono, iż po za nimi niema zbawienia: wspa-

[1]) „Literatura" oznaczała alfabet (Tacyt), gramatykę (Quintilianus) lub erudycyę (Cicero).

niało czasy Peryklesa i Augusta dostarczyły pewnej sumy „arcytypów“ literackich, które wydawały się ustanowionymi raz na zawsze. Rozumie się, że kilkowiekowe naśladownictwo dodało im siły. Z biegiem wszakże czasu twórczość literacka wyzwoliła się od tych typów piękna formy i treści, a jeszcze bardziej nieodpowiednimi okazały się one w zastosowaniu do pierwotnej, klanowej twórczości artystycznej. W ten sposób nadzwyczaj trudno jest oznaczyć jakieś wspólne i ogólne cechy „literatury,“ a wszelkie potoczne określenia jej przedstawiają tylko jeden chaos, w którym różnice miejsca, czasu, społecznego i indywidualnego charakteru są zamazane.

Na rozwój życia społecznego nie zwracali uwagi najwybitniejsi krytycy. Zamiast badać zależność dzieła od warunków, wśród których się pojawiło, analizowano je na zasadzie pewnych ogólnych formuł, które dla każdego rodzaju poezyi były ustanowione. Wzorów znaleziono mnóstwo, poczynając od poetyki Aristotelesa a kończąc na dramatach Shakespeare'a. W ten sposób zastanowiły się teorye, iż literatura jest w gruncie rzeczy naśladownictwem dzieł mistrzów, iż ideały nie podlegają rozwojowi, lecz są stałe. Reformatorami w tej dziedzinie byli przedstawiciele „szkoły romantycznej,“ jakkolwiek sami nie byli świadomi całej rozległości swej reformy. Odrzucając naśladownictwo wzorów starożytnych, jako nieodpowiednich dla nowych warunków społecznych, czynili oni oczywiście, jakkolwiek nieświadomie, wniosek, iż ideały literackie znajdują się w zależności od pewnych ograniczonych sfer ludzkiego pożycia. Romantycy przeoczyli tę prawdę i starali się także pretendować do praw ogólnych. Literatura „nacyonalna“ miała wraz z nimi wygłosić ostatnie słowo swego rozwoju. Jest to błąd, który spotykamy we wszystkich naukach społecznych. Kto nie wie np., iż ekonomiści chcieli zastosować teoryę „laissez faire,“ zdjętą z chwili obecnej, do przeszłości i przyszłości?

Nareszcie trzecia przyczyna niemożliwości określenia „literatury“ zawiera się w tem, iż w rozmaitych okresach historyi jej cele, środki i narzędzia były nader rozmaite, często sprzeczne. Dla greków sztuka miała na celu przyjemność, użycie estetyczne, dla chińczyków — moralność. Arystofanes, którym w Atenach się zachwycano, byłby w Chinach niewątpliwie wyśmiany, na zasadzie prawa. Cele sztuki zmieniały się w zależności od zmiany warunków społecznych. Niegdyś łączyła się ona z całością wiedzy. Oddzielenie nauki, jako odrębnej zupełnie gałęzi twórczości umysłowej, było skutkiem długoletniej tylko ewolucyi. Co się tyczy środków i narzędzi literatury, to nawet na szczycie cywilizacyi greckiej muzyka i taniec stanowiły część integralną przyjemności artystycznych. Środki te zmieniały się od związku muzyki, tańca i śpiewów, w których słowa miały najmniejsze znaczenie, aż do drukowanych liter, jako głównego narzędzia literata-artysty. Widzimy „niemożliwość pogodzenia wszystkich tych sprzeczności w jakiemkolwiek ogólnem określeniu literatury“ — powiada Posnett. Nie ściśniając więc sobie widnokręgów żadną ogólną formułą, nauka powinna grupować wszystkie dzieła literacko-artystyczne (tj. oparte bardziej na wyobraźni, niż na refleksyi i uwzględniające bardziej przyjemność, niż cele praktyczne lub naukowe) z każdego okresu około form społecznych i zjawisk przyrodniczych (klimat, grunt, roślinność i życie zwierzęce); badać zależność pomiędzy rozwojem pierwszych i drugich. Zastanówmy się nad tem bliżej. Główne zadanie literatury po wszystkie czasy polegało na malowaniu charakterów ludzkich. Otóż krytyka naukowa na pierwszym planie zestawia tych ludzi z ich społecznem i przyrodniczem otoczeniem. Zwolennicy pojęć ogólnych wynajdują jakiegoś idealnego „człowieka,“ którego „istota“ ma pozostawać niezmienną zawsze i wszędzie. Ten to człowiek-typ obdarzony jakiemiś „ogólno-ludzkiemi“ cechami, ma być kamieniem węgielnym literatury. Niema mylniejszego pojęcia, a jednak największi krytycy mu hołdowali. Któż np. nie zna przesądu, który istnieje względem Shakespeare'a, jakoby on miał nam dawać typy powszechne i stałe dla wszystkich czasów i miejsc. Angielski dramaturg stworzył wrzekomo tego ludzkiego „bałwana“ („idol,“ jak mówi Posnett), który ma się znajdować ponad formami społecznego pożycia, będąc dla nich wszystkich wspólnym. Mylność tych orzeczeń najlepiej spostrzedz można na dramatach Shakespeare'a z życia rzymskiego: występują tu zazwyczaj żywi angielscy gentlemenowie, mieszczanie i urzędnicy londyńscy z wieku Elżbiety. *Koriolan* jest raczej rycerzem średniowiecznym, niż obywatelem Rzymu, a poganki Shakespeare'a, Porcya, Kalpurnia, Volumnia, Virgilia — są to chrześciańskie kobiety, które względem mężów znajdują się w stosunkach, jakie panowały podczas XVI i XVII stulecia w Londynie. I nie ulega wątpliwości, że gdyby Shakespeare chciał napisać dramat z życia ruskiego lub indyjskiego, przeniosłby tylko scenę z Londynu do pierwszego lepszego hrabstwa i przyodział swych bohaterów w odpowiednie szaty. Żadnych ogólno-ludzkich charakterów niema: znajdują się one w ścisłej zależności od danych stosunków społecznych, a „kto nie zna społecznego życia grupy — powiada Posnett — ten musi mylnie tłomaczyć charaktery indywidualne jednostek, kto *londonizuje* życie publiczne plebsu rzymskiego, ten musi chrystyanizować i feodalizować prywatne stosunki, uczucia, myśli rzymskiej żony, matki, syna i ojca“. Eschylos w „Persach“ przedstawia nam czystych ateńczyków. Wszystko to historycznie jest błędne i to nietylko dlatego, iż żaden poeta nie jest i nie może być uniwersalnym i musi pojmować charaktery przez pryzmat otaczających go stosunków społecznych, iż nie może wyskoczyć z własnej swej skóry, ale i dlatego, że pisze dla współczesnej mu publiczności. Orestes, pędzony do zbrodni całym szeregiem grzechów dziedzicznych, jest dla nas prawie niezrozumiały. Uczucia i wierzenia, które czynią jego historyę tragiczną, znajdowały się w sercu słuchaczów ateńskich. Wyrafinowane intrygi Moliera utkane są według smaku dworskich kółek. Dla tych samych powodów rzymskie dramaty Shakespeare'a miały powodzenie: widzom z epoki Elżbiety przedstawiały one żywych, zupełnie im podobnych ludzi.

Toż samo powiedzieć można i o poezyi lirycznej, lub epicznej — względność uczuć i typów nie podlega w nich wątpliwości. Nie mniejszą jest zależność poglądów człowieka na przyrodę od warunków społecznych, w których on się obraca. W pierwotnych społeczeństwach, gdy indywidualizm jest słabo rozwinięty, człowiek ją *humanizuje*, nietylko w religii, ale i w literaturze. Dopiero z czasem oddziela ją od siebie. Ale i we współczesnem życiu rozmaitość warunków społecznych wywołuje rozmaitość poglądów na przyrodę. A. Schiller niewątpliwie się mylił, twierdząc:

„Und die Sonne Homers, siehe! sie lächelt auch uns“, — nietylko dlatego, iż nauka rozszerzyła widnokręgi, ale głównie dzięki zmianie stosunków społecznych, którym towarzyszy zwykle przewrót w psychologii ludzkiej. To wszakże zestawienie ludzi ich poglądów, uczuć i myśli z otoczeniem społecznem i przyrodzonem stanowi tylko połowę zadania krytyki naukowej. Jest to mianowicie część statyczna. Druga, dynamiczna, powinna badać rozwój literatury w zależności od ogólnego rozwoju społecznego. Posnett daje w swem dziele próbę takiego badania. Przedstawmy wyniki w głównych rysach.

Początki literatury przejawiają się, jak wiadomo, w śpiewach chóralnych. Setki tomów napisano dla objaśnienia, jakie właściwie znaczenie mają chóry np. w tragedyach greckich. Według Posnetta objaśnia się to bardzo prosto. Są to pozostałości z bytu rodowego, gdy każdy *gens* przedstawiał jednostkę o wspólnej własności, wspólnem pożyciu i wspólnej odpowiedzialności na tym i „tamtym“ świecie. Jednostka rozpływała się w grupie, *gens* posiadał wspólną, że tak powiemy, duszę. Była to psychologia zupełnie różna od naszej: dla nas odpowiedzialność oddalonych potomków za winy przodków jest także niezrozumiałą, jak dla członków rodu byłaby niezrozumiałą własność prywatna lub rodzina monogamiczna, pomimo że niektóre półgłówki uważają ją „pierwotną komórkę“ organizmu społecznego. Przy takiej psychologii *gensu*, śpiew chóralny zostaje w zupełności wytłomaczony: była to jedyna możliwa forma literacko-artystycznej twórczości. Istniała ona na całej kuli ziemskiej, ślady jej znajdujemy nietylko w późniejszych tworach, ale także u współczesnych grup, na pierwotnych szczeblach rozwoju, np. w *mirze* ruskim, u chłopów. Następną formą społecznego bytu jest drobna respublika arystokratyczna, oparta na niewolnictwie, w rodzaju Rzymu, Aten itd. Tu jednostka już się odrywa od ogólnej masy, indywidualizm się wyłania, ale tylko w sferze panującej. U tragików greckich obok chóru występują oddzielne jednostki, wyrażające swe indywidualne uczucia i myśli, jakkolwiek i tu jeszcze stare pojęcia odgrywają znaczną rolę, np. pojęcie grzechu dziedzicznego. W miarę tego, jak respublika się demokratyzuje, jak indywidualizm ogarnia coraz większe zakresy, tragedya grecka przebiega stadya mysteryi (gdzie mamy tylko chóry, lub istoty mityczne, ogólne), Eschylosa (chóry przeważają, z drugiej strony mamy u niego *kratos*, *bia* i t. d.) i aż do Euripidesa (gdzie chóry tracą wszelkie prawie znaczenie). Indywidualizm niewątpliwie się rozszerzył w porównaniu z pierwotnym bytem rodowym o tyle, iż objął większą ilość osób, ale nie na tyle, aby się ośmielił wybiegnąć poza mury miasta; z drugiej strony, się pogłębił, ale jak nieznacznie, jeżeli porównamy ze współczesnym indywidualizmem! Dość zestawć dwa pokrewne typy Orestesa i Hamleta. Z drugiej strony trzeba pamiętać, iż mnóstwo osób, występujących w poezyi greckiej, nie może pretendować do indywidualizmu, wyrażając mniemania pewnego ogółu. Są to osoby rodzajowe.

Jeżeli porównamy mysterye dramatyczne średnich wieków z początkową tragedyą grecką, to znajdziemy wiele wspólnych cech, które nie mogą być przypisane naśladownictwu. Najważniejszą z tych cech jest brak lub słabość indywidualizmu charakterów. Tu także występują albo ogół, albo też istoty rodzajowe, ogólne. Podobieństwo to jest zależne od pożycia korporatywnego miast średniowiecznych, gildyj i komun. I tu jednostka nie wyłoniła się z masy, nie stanowiła całości odrębnej. Indywidualizm objął tylko warstwy panujące królów i feodałów. To też ślady poezyi niemasowej znajdujemy tylko u dworów, w pieśniach trubadurów, minnensingerów i t. p. Indywidualizm ten był wszakże nader płytki, wyrażając się tylko w uczuciach miłosnych i ciasny, niewybiegający za obręb prowincyi.

Rozwój przemysłowy rozluźnił wszakże z początkiem wieków nowszych pęta korporatywne w miastach i na miejscu grupy postawił jednostkę — mieszczanina z ideałami równości przed prawem i wolności na rynku, który zaczął obejmować rozleglejsze zakresy całego kraju. Pierwsze na to pole wystąpiły Francya i Anglia i one też pierwsze zdobyły istotną literaturę *narodową*. Nastąpiło niesłychane pogłębienie i rozszerzenie indywidualizmu, które jest wszakże niczem w porównaniu z postępami, jakie pod tym względem zrobiła współczesna re-

wolucya przemysłowa. Maszyna czyni ze świata całego jedno społeczeństwo, w którem szowinizm narodowy i pozostałości zaściankowe kryją się tylko w klasach upośledzonych i ciemnych. Warstwy inteligentne przedstawiają jedną całość, złożoną z jednostek o niesłychanem wyrafinowaniu serca i umysłu. Każda jednostka chce być jedną i jedyną we wszechświecie. Indywidualizm współczesny mieści się już tylko w granicach ogólnoludzkich, przyczem głębokość jego przedstawia otchłanie niezbadane. Jednocześnie wytworzyła się literatura wszechświatowa. Znany jest kosmopolityzm Goethego, Byrona, Stendhala, Bourgeta i wielu, wielu innych.

Zdaniem Posnetta dynamika rozwoju literackiego polega na tem pogłębieniu i rozszerzeniu indywidualizmu. Ten jego ruch obustronny powinna badać krytyka naukowa na wszystkich literaturach w zależności od ogólnego rozwoju społecznego. Posnett czyni to dla literatur klanowych, greckiej, rzymskiej, indyjskiej, chińskiej i współczesnych. Jest to pierwszy pisarz, który bada systematycznie piśmiennictwo na podstawie socyologii.

L. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

HENRYK SCHLIEMANN.

Żywot słynnego archeologa, którego w Neapolu śmierć zaskoczyła, powinienby znaleźć się w zbiorze Plutarcha nowożytnego. Zmarły sam ogłosił swoją autobiografię. Urodził się jako syn pastora meklenburskiego, który wybrał dlań zawód uczonego. Jako chłopiec siedmioletni otrzymał w podarunku historyę powszechną, w której znalazł obraz Troi. Rycina ta tak potężne na nim wywarła wrażenie, że wówczas już postanowił wygrzebać miasto Priama. Fantazya jego w ogóle zajmowała się ukrytymi skarbami: zamek Ankershagen, skarby zakopane przez Bradenkisla pochłaniały jego myśl. Rozpoczął studya gimnazyalne, lecz nagłe zubożenie ojca nie pozwoliło mu ich dokończyć. W r. 1836 wstąpił jako subjekt do kupca, u którego praktykował przez pięć lat, dźwigając od rana do nocy ciężary; dla wykształcenia jego lata te były całkowicie stracone. Podniósłszy raz beczkę zbyt ciężką, zachorował i stracił miejsce. Wpadł w ostatnią nędzę i zmuszony był zaciągnąć się jako chłopak okrętowy w Hamburgu, dokąd powędrował pieszo. Lesz statek rozbił się zaraz po wypłynięciu, a Schliemann z biedą ocalał. Udał się do Amsterdamu, gdzie został służącym w biurze handlowem. Mieszkając na zimnem poddaszu, rozpoczął studya. Mrąc z głodu, kupował sobie książki i wyuczył się języka francuskiego, angielskiego i rosyjskiego. Znajomości ostatniego zawdzięczał swój majątek. Schroder i S-ka, u których w r. 1846 był buchhalterem, wysłali go do Rosyi jako agenta. Schliemann, sprzedając indigo, pokierował tak zręcznie interesami, że niebawem usamowolnił się i został bogatym kupcem. Wojna krymska, która tylu zrujnowała, podwoiła jego majątek, a wojna amerykańska wzbogaciła go znacznie jeszcze. Bawełna i herbata były źródłami bogactwa jego, prócz indiga, które mu przynosiło olbrzymie dochody. Jeszcze jako kupiec rozpoczął badania archeologiczne, a kiedy w r. 1864 wycofał się ze wszystkich interesów, zaczął poważnie kształcić się na uczonego. Dopiero w r. 1868, posiadając już podstawę wiedzy archeologicznej, udał się do Troi, a dzięki genialnej intuicyi domyślił się, że Troja nie leżała na wzgórzach Bunarbassi, jak sądziła większość archeologów, lecz na odosobnionem zupełnie wzgórzu Hissarlik, jak twierdził Juliusz Braun. W jesieni 1871 r. rozpoczął kopanie. Dwustu robotników przez trzy lata pracować musiało kosztem Schliemanna, aż wreszcie natrafiono na skarbiec, pełen złotych sprzętów i ozdób o kształtach poprzednio nieznanych. Była to pierwsza nagroda dla niezmordowanego badacza, który przez trzy lata mieszkał wraz z żoną na miejscu wykopalisk, znosząc niewygody klimatu i mieszkania, żywiąc się ciągle wielkiemi dawkami chininy, która go zabezpieczała od febry. Wykopaliska zdawały się reprezentować część miast, leżących jedno nad drugiem. Dopiero w r. 1882 zdołano rozpoznać, które z nich jest starożytną Troją. Wszystko zgadzało się z opisami Homera. Odkryto ruiny walów, bramy pałacu i świątyń. Broń, sprzęty domowe i ozdoby z kruszców kosztownych odpowiadały stylowi, opisywanomu przez Homera, a gruzy wskazywały, iż miasto to zginęło z pożaru.

Tak więc przekonał się Schliemann, że spełnił marzenie swej młodości: odkrył Troję. Ogłaszając w r. 1874 „Starożytności trojańskie,“ zdał jeno sprawę z historyi wykopalisk, nie zapuszczając się w rozprawy archeologiczne, wyrażając jeno przekonanie, że Hissarlik jest Troją starożytną. Twierdzenie to wywołało spory zawzięte. Archeologowie oburzeni byli na kupca, który śmiał zbijać uczone ich wywody, który, co więcej, śmiał przedstawiać światu wykopaliska bogatsze, niż skarby odkryte przez profesorów. Zakrzyczano go jako nieuka i dyletanta, zarzucano mu nawet, że najciekawsze z przedmiotów rzekomo wykopanych podrobił. Schlieman tymczasem z żelazną wytrwałością, mimo wieku podeszłego, kształcił się, tak iż w r. 1881 wydać mógł dzieło p. t. *Ilios*, które wyniki prac jego i poszukiwań oświetlało w sposób naukowy. Szereg wybitnych uczonych stanął wówczas po jego stronie: Max Muller, Rudolf Virchow, Barnouf i Mahaffy.

Lecz odkrywszy Troję, Schliemann rąk nie założył. Postanowił zbadać ruiny starożytnych Miceu. Jak dawniej Homerowi, tak teraz zaufał Panzaniaszowi, który donosi, że pod gruzami tymi leżą skarbce Atreusza i dzieci jego, dalej grób Atreusza i towarzyszów Agamemnona, zamordowanych przez Egista po powrocie ich z wojny trojańskiej. Tam też miał być grób Agamemnona i Eurymedona, Teledamusa i Pelopsa, Elektry, a po za murami grób Egista i Klitemnestry. I tu Schliemann, tłomacząc w sposób oryginalny dane Panzaniusza, rozpoczął wykopaliska na innem miejscu, niż uczeni poprzednicy jego i doszedł do wyników, przekraczających wszelkie oczekiwania. Bogate skarby, odkryte pod murami Micen, dowodziły istotnie, że tam książęta spoczywać muszą. Tam to znaleziono owe maski złote, przykrywające twarze zmarłych i obosieczne miecze z bronzu, tam też mnóstwo drobnych rzeźb, zgodnych z opisami Homera.

Wydobywszy jeszcze z pod ziemi skarbiec w Orchomenos, rozpoczął wykopaliska w Tyryncie. Przy pomocy architekta, dr. Dörpfelda, odkrył pałac królewski; gruzy uwidoczniały jeszcze cały rozkład tego przedhistorycznego gmachu, tak, że dzieło Schliemanna o Tyryncie, ogłoszone w roku 1886, po raz pierwszy jaśniejsze dawało wyobrażenie o budowie tych prastarych zamków królewskich. Dzieło to było ostatnią wielką pracą naukową zmarłego. W ostatnich latach odzywał się chyba w obronie swej hipotezy co do wykopalisk trojańskich. Mimo bowiem, iż wielka ilość powag archeologicznych uznała prawdopodobieństwo jego twierdzeń, miał on też zaciekłych, nieubłaganych przeciwników, którzy dokuczali mu, gdzie mogli. Z rzędu ich najbardziej znanym jest kapitan Bötticher, który twierdzi, że Hissarlik jest jeno cmentarzyskiem starem. Daremnie Schliemann zaprosił Böttichera do Troi, który naocznie wobec świadków wszystko obejrzawszy, niejedno twierdzenie cofnąć musiał; wróciwszy do Niemiec, po dawnemu prześczył.

Atoli niechęć lub ciasnota umysłowa kilku uczonych nie może uszczuplić zasług Schliemanna. Niezwykły ten człowiek dowiódł, czego dokonać można, od młodości dążąc do jednego, wielkiego dzieła; niema trudności, których pokonać by nie mogła silna wola i świadomość celu. Dowiódł też potęgi intuicyi na polu nauki, owej intuicyi, której sucha uczoność odmawia wszelkiej doniosłości, a bez której wiedza ludzka ani o krok by nie postąpiła...

L.

LIBERUM VETO.

[illegible] ogłoszeń żebrzących.— Nowe stroje. — Muzeum rzemiosł.— Piękno w przemyśle. — Ofiara p. Wawelberga. — Zadanie tej instytucyi wobec toalet. — Program gospodarowania w majątkach zdewastowanych. — Służebności etyki.— Nieodczuty wstyd. — Smutny śmiech.— Dwa świeże kawałki w bigosie karnawałowym.

„Były podleśny — czyta w *Ziarnie* pani Figa z Karnawałów Balowiczowa — który wskutek silnych mrozów odziębił sobie nogi, u których wszystkie palce poodpadały, znajduje się obecnie w wyjątkowej sytuacyi. Dzięki szlachetnym osobom, które wyjednały mu posadę w Dąbrowie górniczej, w Hucie bankowej, ma przynajmniej w przyszłości byt zapewniony, ze względu jednak, iż choroba zupełnie go zniszczyła, tak, że nie ma on ciepłego ubrania, ani bielizny, ani też kilkunastu rubli na koszta podróży, więc śmie najpokorniej upraszać...“

— *Cela m'excède!* — woła pani Figa z Karnawałów Balowiczowa, bierze *Kuryer warszawski* i czyta:

„Tknięta współczuciem zwracam się do szlachetnych serc z prośbą o pomoc dla biednej wdowy, złożonej ciężką chorobą, z dwoma synami umierającej z głodu. Chmielna 5, mieszkania 17.“

— *Autant comme autant!* — mówi rozgniewana. To okropność! Doprawdy, można się zanudzić *comme un brochet dans le tircir* śród tych jęków i żebraniny. I ostatecznie nie wiem jak się ubrać: *a la* Messaline, czy też *a la* Pompadour...

— Wiesz co — wtrąca pani Fryga z Balowiczów Karnawałowiczowa, — a gdybyś wystąpiła *a la* żebrząca wdowa — *veuve mendiante*? Dla zadośćuczynienia aktualności twój mąż mógłby się ubrać jako *forestier aux engelures* — odmrożony podleśny.

— To ideał Ale jaki z niej wymyśleć kostium? Trzeba naradzić się z Hersem.“

Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że w wielkiej pracy nad uświetnieniem karnawału nie przeprowadziliśmy należycie jej podziału. Jeżeli są zacne dusze, które podejmują trud występowania na balach, to my — literaci, poeci, filozofowie, artyści, dziennikarze itd — powinniśmy im obmyślać toalety. Dla niektórych zabaw dobroczynnych mamy odpowiednie wzory: tak np. do balów na korzyść biednych matek lub nauczycielek bardzo odpowiednie są stroje *à la* Messalina, Lukrecya Borgia, Ninon itp.; ale jak się ubrać na bal lub raut, przeznaczony dla szpitala dziecinnego? Czy *a la* Herodiada lub Putyfara? Naprzód byłoby to nieantisemityczne, więc niemodnie, powtóre licho wie, jakich strojów te damy używały! Prawdopodobnie jednak znajdziemy środek zapobieżenia złemu.

Mamy bowiem Muzeum rzemiosł. Ktoś powiedział, że szczęścia i tęczy nie widzimy nad własnym, ale nad cudzym domem. Jeżeli wszakże w tym wypadku owej tęczy, czy też szczęścia nie dostrzegaliśmy nad swoim, to dla tego, że ich nie było. Francuzi zawojowali świat swoim przemysłem, włożywszy weń nietylko zalety użytku, ale

i piękna. Podobną, równą lub mniejszą, siłę przyciągania nadały swym wyrobom inne narody cywilizowane — anglicy, niemcy, włosi itd. Dziś na najzwyklejszych przedmiotach artyzm kładzie swoje ponętne znamię, pozwala im dogadzać jednocześnie potrzebie i gustowi. Ludzkość nie miała nigdy takiej chwili, w której by lekceważyła piękno. Czciła je zawsze w naturze, w sztuce, w całem swem otoczeniu i wytworach swej pracy. Zapragnęła je więc mieć we wszystkiem, na co oczy zwraca. Nam już nie chodzi o to, ażebyśmy dla oświetlania mieli prosty rezerwoar z naftą i knotem, ale ładną lampę; nie wystarcza nam najtrwalszy worek wełniany lub lniany, ale chcemy nosić gustowne ubranie; nie poprzestajemy na desce, podpartej słupkami, ale pragniemy siedzieć na kształtnych krzesłach. Ta dążność, głęboko tkwiąca w naturze ludzkiej, występuje na rynku przemysłowym wraz z wymaganiami użyteczności i łączy swój z ich głosem przy oznaczaniu jego cen. Jak jednostki, tak są narody szczęśliwie obdarzone talentem nadawania owocom swej pracy postaci pięknych. Ale obok uzdolnień wrodzonych dla udoskonalenia smaku potrzebna jest szkoła — w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, jako zakład wychowawczy, galerya, muzeum, wystawa, słowem, jako zbiór wzorów artystycznych. Francuzi posiadają cały szereg instytucyj, kształcących gust ogółu i jego wytwórców. Każdy stolarz lub ślusarz może tam bez trudu poznać wszystkie style, najpiękniejsze okazy swego rzemiosła. Oddawna postarano się o to również w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcaryi itd. My nie zrobiliśmy w tym kierunku prawie nic, kopiowaliśmy tylko, na ile sił starczyło, szablony zagraniczne. Była tu podwójna szkoda: nie rozwijał się nasz przemysł i nasze zdolności. Polacy są niewątpliwie narodem utalentowanym, ale nieukształconym. Zwłaszcza w rękodziełach przypominają nieraz pastuszków, wyrzynających posążki kozikiem. Nie mamy odpowiednich szkół, nie mamy Louvre'u, Conservatoire des arts et de metiers paryskich lub Muzeów wiedeńskich i berlińskich, więc nie dziwnego, że dostawszy raz rysunek szafy lub lichtarza, odrabiamy go w niezliczonych kopiach tyle razy, aż po pewnym czasie spotkać go można na każdym kroku. Pokutowała myśl zaradzenia złemu w wielu głowach — i my na tem miejscu wywoływaliśmy ją niejednokrotnie — ale bóg ze złota ulany, który się okadza dymem daremnych westchnień i bezsilnych projektów, nie chciał dla niej otworzyć swojej skąpej ręki. Nareszcie znalazł się obywatel możny, rozumny i dobro społeczne w sercu swojem noszący — p. H. Wawelberg dał 25,000 rs. na zakupienie wzorów dla Muzeum rzemieślniczego. Ofiara ta byłaby wszędzie wspaniałą, ale u nas, gdzie możnowładztwo jest albo skąpe, albo hulaszcze, gdzie arystokracya trwoni swoje środki na karty, ladacznice i bezmyślne zbytki, gdzie panowie na 100 włókach usiłują w Paryżu lub Nicy dorównać lordom angielskim, mającym większe majątki, niż warte całe Królestwo Polskie, u nas, gdzie częściej się zdarza słyszeć o tem, że ktoś stracił kilkanaście tysięcy rubli, ażeby zaciekawiony książę Walii zapytał o nazwisko jego żony, niż o tem, że jakiś magnat dał tysiąc rs. pożytecznej instytucyi, u nas — mówię — dar taki stanowi zdumiewającą niespodziankę. I rzecz szczególna, a dla naszych stosunków wysoce charakterystyczna: w ostatnich latach najhojniejsze ofiary otrzymało społeczeństwo od tych, których wyszydza i wyklina jako wyzyskiwaczów, skąpców, egoistów — od żydów lub od ludzi, którzy z pnia żydowskiego wyrośli.

Na tacę, na której położył swą sumę „przez powstanie uczczony“ w Towarzystwie przemysłu i handlu p. H. Wawelberg, rzucili inni datki, których wysokość znalazła się w stosunku odwrotnym do „rdzenności.“ Gdzie dziś *noblesse oblige* — nie wiem, ale z pewnością nie w filantropii. Mniejsza jednak o rewizyę cnót i ich rozkład na stany i wyznania. Dosyć, że będziemy mieli Muzeum rzemiosł, od którego kapłanki karnawału spodziewają się zapewne, że im corocznie wystawi modele najpiękniejszych sukien balowych. Inaczej niech się od nich nie spodziewa poparcia, a nawet sympatyi, zasługując zaś na nią, niech pamięta, że większe powodzenie mieć będą kostiumy, ochrzczone imionami bohaterek, których dzieje opowiadać należy przyciszonym głosem i ze spuszczonemi oczami. Gdyby komuś przyszedł koncept wymyślenia stroju *a la* Kornelia lub Hipatia, może go sobie przeznaczyć dla tancerek Srebrnej Sali. Cnota *high life'u* tem się różni od zwykłej, ordynarnej, że lubi występować w strojach niecnoty. Nawet Marya Stuart nie dla tego służy za wzór modnisiom, że była królową, ale dla tego, że miała kochanków.

Kupiec za niewypłacalność idzie do kozy dłużników, a za podstępne bankructwo — do kryminału; przemysłowiec rolny za przeciążenie swego majątku po nad jego wartość — zyskuje współczucie ogółu i nadzieję otrzymania posady w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, a t. zw. dewastator zostaje uniewinniony wyrokiem opinii na zasadzie prawa o obronie osobistej. Jeżeli biedna kupcowa nie pokryje w terminie weksłu na 300 rs., Bank dyskontowy może ogłosić jej upadłość; ale jeżeli posiadacz dóbr ziemskich po za ich najwyższą sumą szacunkową umieści na hipotece kapitał sierot, który spadnie przy subhastacyi, nikt nie zrobi niesumiennemu dłużnikowi najmniejszej wymówki, chociażby te sieroty poszły po żebraninie. Moralność bowiem nie jest władczynią, panującą jednako nad wszystkiemi sferami społeczeństwa, ale chłopką, uwłaszczoną w pewnych dziedzinach i mającą w nich swoje służebności. Kiedyś, za czasów „honoru,“ ziemianie byli obciążeni jej serwitutami, ale komisarze naszej prawomyślności dziennikarskiej odseparowali ich. Dzięki temu przed kilku laty wynaleźliśmy nową metodę ratowania „upadającej własności ziemskiej,“ t. zw. dewastacyę, która stanowi pewną odmianę typu, znanego w świecie żydowsko-handlowym jako *a stiller bankerot*. Ponieważ metoda ta rozpowszechniła się szybko i zyskała pobłażliwość, a nawet uznanie, ponieważ już tak dalece wrosła w nasze obyczaje, że nietylko etyka, ale nawet prawo nie może jej z nich wyprzeć, więc naturalnem następstwem rozwoju pojęć i stosunków trzeba było pomyśleć o innym wynalazku, któryby uczył budować „dobro społeczne“ na tym świeżym gruncie. I oto p. Plewako opracował i wyłożył w sekcyi rolnej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu „program oraz instrukcyę dla gospodarki w majątkach zdewastowanych.“ Zapewne i to usługa; ale gdyby kto obdarzył nas „programem“ urządzania się w domach okradzionych, „instrukcyą“ naprawiania szkód, sprawionych przez dziką grabież, gdyby ktoś wydał przepisy leczenia i używania do pracy robotników, pokaleczonych w publicznym rozboju, uczulibyśmy straszliwy, bolesny wstyd na myśl, że u nas tego rodzaju „programy,“ „instrukcye“ i rady pojawić się muszą. Wtedy krzyknęlibyśmy niezawodnie: starajmy się przedewszystkiem zapobiedz rabunkom i mordom, bo w nich żadne cywilizowane społeczeństwo istnieć nie może! Dewastacya jest grabieżą, rabunkiem, a jednakże nie przejmuje nas zgrozą i pozwala nam spokojnie słuchać reguł gospodarowania na ich ruinach — jak gdyby to była klęska przyrody, a nie występek moralny. Okropne czasy, a jeżeli nieraz wydobywają z nas śmiech, to *galgenhumoru*, którego bardzo dowcipny strumień trysnął z pod pióra jakiemuś Rolnikowi w *Kuryerze warszawskim* z powodu starcia prasy z Towarzystwem kredytowem ziemsk. o nominacyę p. Choromańskiego. „Charakterystyczną cechą naszych utworów ludowych (no i innych) — powiada on — jest to, że pierwszy wiersz z następnym, a pierwsza część z drugą nie pozostają prawie nigdy w najlżejszym chociażby związku logicznym. „Siedzi sobie gęś na płocie — panie Bartłomieju, dlaczego się nie żenicie?“ Prócz tego zauważyć proszę, że nawskróś swojską potrawą i powszechnie lubianą jest bigos...

Logika po urodzeniu ukazała innym nacyom twarz, a do nas odwróciła się... plecami (której to pozycyi podobno dotychczas nie zmieniła).

Dysputa prasy z władzami Towarzystwa kred. ziemsk. będzie zawsze podobna do znanej rozmowy, znajdującej się w metodzie Ollendorfa: „Czy Jan ma tłustą pieczeń?“ „Przyjaciele Jana mają długie ręce“ (bez złośliwych komentarzy).

Widnieją tu owe plecy logiki, które ukazują się nam także, gdy: magnetyzerowie leczą kulawych i garbatych, prawnicy, bankierzy lub powieściopisarze są gospodarzami, zbankrutowani obywatele rządzą prywatnem, cudzem lub publicznem dobrem, gdy prezesów instytucyj finansowych przerabiamy na prezesów od rumfordzkiej zupki, wybieramy radców na urzędników i po fakcie spełnionym wydajemy odpowiednie prawa, gdy wyborcy wybierają... samych siebie, lub członek jakiej komisyi, mającej przedstawić kandydata na urzędnika, przedstawi (wypadkiem) samego siebie, gdy wreszcie pakujemy do bigosu cele i środki, filantropię i finanse, zasady i czyny, mieszając tak, aby się jedno drugiego nie trzymało.“

Do tego bigosu, czyniąc zadość nastrojowi karnawałowemu, wrzucę dwa świeże i smaczne kawałki.

W pewnym magazynie wystawiona jest suknia balowa za 2,000 rs., która znajdzie amatorkę.

Pewien znakomity poeta polski pisze do znajomej: „Dziś przyniosłem sobie pod płaszczem śledzia — będzie to cała moja wigilia.“

Tak u nas!

Tylko przez litość miłosierne dusze nie urządźcie na dochód tego poety — balu.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Memoryał p. Mielęckiego. — Skrucha ziemiańska. — Czyszczenie stajni Augiasza. — Zjadanie chłopa przez chłopa.

Zmora wyludnienia się kraju z siły roboczej nie przestaje wywoływać u najbardziej zagrożonych — gorączkowej pracy myśli, która wobec przewidywanego na wiosnę wezbrania powrotnej fali emigracyjnej, wysila się nad wynalezieniem środków ochronnej. Czujność straży pogranicznej i ściganie sądowe, któremu w ostatnich czasach uległo kilku naganiaczów i agentów emigracyjnych, dla dobra gospodarki folwarcznej zrobiły dużo. Licho jednak nie śpi i jeśli teraz zdrzemnęło się, zawdzięczać to trzeba zimie. Lud jednak nie przestaje marzyć o szczęściu zamorskiem i gotować się do wiosennego odlotu. Jeśli tego nikt nie powstrzyma — biada rolnictwu! Przebywając ciężkie przesilenie, gdy jeszcze i ta klęska się dołączy, gdy zabraknie robotnika, nie zdoła ono nietylko uiścić się z rat Towarzystwu kredytowego ziemskiego, ale nawet z podatków skarbowych i gminnych. Ta ostatnia niemoc jest tak wielkiej doniosłości, że memoryał p. Mielęckiego, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu, niewątpliwie znajdzie dobre przyjęcie. Jest on tak dla nas charakterystycznym objawem, że zatrzymamy na nim dłuższą uwagę. Pomimo, iż udzielenie wy-

chodźcom kartek ośmiodniowych i metryk władze cofnęły, pomimo iż czujność straży pogranicznej zdwojono, emigracya ciągle się wzmagała. Doszło do tego, że „właściciele kilku i kilkudziesięciu morgów rzucają je, za bezcen oddając, że ludzie z codziennego zarobku utrzymujący się, marnują skromny swój dobytek, ludzie zostający w służbie za rocznymi kontraktami, żonaci z dziećmi, bezżenni, dziewki — łamią prawa, zobowiązania służbowe, w środku roku samowolnie, w nocy uchodzą i wszyscy granice pojedynczo lub w masach przechodzą." Tak było, ale pod wpływem agentów i wiosny powtórzyć się może. Jakaż na to rada? „Właściciele ziemscy — powiada p. M. — z którymi w ciągłych zostaję stosunkach, jako prezes dyrekcyi szczegółowej, z zupełnem uznaniem i wdzięcznością przyjęli przez rząd zarządzone środki zapobieżenia wychodźtwu." I teraz więc, zdaniem memoryału, nie pozostaje nic innego do zrobienia. „Obostrzenie zalecenia wójtom gminy, straży ziemskiej i pogranicznej, ażeby odebrane rozkazy z jaknajwiększą sprężystością i ścisłością wykonywali, a szczególnie — zobowiązanie władz policyjnych po miastach, osadach i wsiach, ażeby ciągle i z natężoną uwagą i zręcznością śledzili pokątnych w kraju agentów zagranicznych i miejscowych, ażeby tych nieubłaganie oddawali pod odpowiedzialność sądową, w art. 328 kodeksu karnego przewidzianą — może nie byłoby bezskutecznem."

Wyrażając tę niepłonną nadzieję w swojem i wszystkich ziemian imieniu, p. prezes dyrekcyi szczegółowej nastręcza jeszcze inny „niezawodnie najwymowniejszy środek do uśmierzenia ułudnych pragnień ciemnego ludu." P. Mielęcki zapytuje, czyby „w tem groźnem położeniu" rząd nie zechciał sam, za pośrednictwem swoich konsulów w Niemczech i Brazylii, przekonać się o położeniu wychodźców w drodze do Bremy, Hamburga, Amsterdamu i wreszcie na miejscu w Brazylii; „czyby (przytaczam dosłownie) w swej wspaniałomyślności, ludzkością nacechowanej, nie zechciał polecić dać sposób i środki pragnącym powrócić do kraju?" Istotnie, ten ostatni środek byłby najwymowniejszym nietylko, jako uśmierzający „ułudne pragnienia ciemnego ludu," ale nawet jako wybornie mogący dopomódz poszkodowanym właścicielom do postawienia „chcących powrócić" przed sądem za złamanie praw i zobowiązań służbowych.

Nie wszyscy jednak mają tak spokojne sumienie, jak p. Mielęcki i jego wyborcy, nie wszyscy też mogą się odwoływać do środków najwymowniejszych, p. Jezierański np., który, chociaż twierdzi w swoim referacie w sekcyi rolniczej, iż „ponad wszystkiemi pobudkami (emigracyi) dominuje chęć zbogacenia się," czuje wszakże, iż wiele tutaj jest winna „sytuacya ekonomiczna" — zaleca użycie środków mniej surowych, mianowicie, oddziaływanie za pomocą słowa drukowanego, podniesienie gospodarstw drobnych, zjednoczenie sił małych rolników. P. Jezierański zaznaczył w swoim referacie, że położenia naszego robotnika wiejskiego gruntownie jeszcze nie poznał, ale snać i tej znajomości, którą posiadł, wystarcza dla skruchy społecznej, kiedy do robotników wyłamujących się od zaciągniętych zobowiązań nie radzi stosować środków represyjnych, lecz o ile możności, najwięcej dbać o byt „pracującej po dworach czeladki," sądząc że tą drogą przywróci się da zakłócona harmonia.

Dziś już taki głos nie jest osamotniony. Serca dziedziców zaczynają wzbierać skruchą społeczną, a uwaga zwracać się na zaniedbane stosunki pana do parobka. Czego kaznodziejstwo moralizatorskie nie wskórało, tego dokonywa emigracya. Potrzeba było aż folwarkom wyludnić się z czeladzi, żeby poprawa jej losu stanęła na porządku dziennym. Pan Hempel w imieniu grona gospodarzy z płockiego wystosował odezwę do ogółu ziemian, nawołując ich, żeby skalę wynagrodzenia służby folwarcznej podnieśli do 11 korcy zboża. Inny jakiś ziemianin z gub. lubelskiej w *Gazecie rolniczej* myśl tę podjął i dalej rozwija. Dziwi się on zaleconej przez p. Hempla normie 11-tu korcy, gdyż w jego okolicy, skąd pisze, „zwyczajem uświęcone" wynagrodzenie wynosi 12 korcy, co jednak, jego zdaniem, na utrzymanie rodziny złożonej z ojca, matki i drobnych dzieci nie jest zbyt wiele. Nadto, dla czeladnika jedni gospodarze dodają korzec zboża, inni kilka korcy kartofli lub pozwalają na utrzymywanie jednej krowy więcej nad normę, t. j., nad jedną lub dwie sztuki. Pensya wynosi rocznie 19 rs. 50 k. przyczem ogród od 130 do 150 prętów kw. i mlewo najczęściej bezpłatne. Tę wyższą względnie, niż w zachodniej części kraju stopę wynagrodzenia parobka wywołała dawniejsza konkurencya dziedziców o robotnika; dziś, chociaż najmitów tam nie brak, skala ta nie przestaje być obowiązującą. Jednakże korespondent z długiego doświadczenia przekonał się, że ona jest *minimum* płacy, że poniżej jego leży już — nędza. Zgadzając się więc z p. H., że przy nowoustanowionej normie (11 korcy) trudno będzie służącemu wyżywić rodzinę własną i t. zw. „posyłkę," uważa tak małe wynagrodzenie za środek tymczasowy. „Komu możność pozwala — powiada humanitarny ziemianin — powinien raczej to wynagrodzenie podnieść w postaci gratyfikacyi za pilność w służbie i długie przebywanie na miejscu (znowu więc premium za „cnoty najmickie"); ale o umniejszeniu skali praktykowanej w naszej okolicy stanowczo mowy być nie powinno. Prawda, że dzisiejszy stan finansowy ziemiaństwa nie pozwala na folgowanie szlachetnym popędom; prawda i to, że jest mnóstwo takich rolników, którym niesłychanie trudno opłacać służbę przy skali wynagrodzenia choćby najlichszej; ale jeżeli kto znajduje się w takiem smutnem położeniu, to po ściśnieniu swoich osobistych potrzeb niech raczej szuka ograniczeń na wszystkich pozycyach wydatków, lecz bez dotkliwej obrazy sumienia. Nie wolno nam robić oszczędności na opłacie służących, których *całe twarde życie* polega na wahaniu się między *kilkoma* rublami rocznej oszczędności a takąż kwotą deficytu."

Na innem miejscu jeszcze ktoś inny (naturalnie ziemianin), zwątpiwszy o wielmożności szlachty, nawołuje ją przynajmniej do najzwyklejszej uczciwości w stosunkach ze służbą, czyli, co u niego na jedno wychodzi — do „poprawy" bytu ludu. Oto jest litania wskazówek dla dziedzica, jak ma się przedewszystkiem sam moralnie poprawić: „Przy prowadzeniu gospodarstw wiejskich w stosunkach z czeladzią i włościanami być *najrzetelniejszymi*, rachunki z nimi prowadzić *najakuratniej*, z wszelką możliwą jasnością, żeby tem trwale wyrobić pojęcie o *nieskazitelności* naszych zamiarów; zasłużyć na ich wiarę i zaufanie, podkopywane przez pokątnych doradców i ludzi złej woli: stawać im pod każdym względem przykładem i niczem nie rozbudzać podejrzenia, że się ich *wyzyskuje niesłusznie*; samym zaś, pracując wytrwale, wymagać ścisłego wykonywania obowiązków, a najbardziej, najstaranniej pilnować, żeby nasi oficyaliści i pomocnicy nie robili *żadnych nadużyć* w stosunkach z robotnikami, bo w tej kaście ludzi jeszcze rozczyn pańszczyźniany odkwasić się nie daje."

Zaprawdę pożądanem byłoby, żeby te najskromniejsze przepisy etyki stały się trwałym i rzeczywistym nabytkiem serc ziemiańskich, bo złagodziłyby przynajmniej najostrzejsze kanty stosunku łączącego stale najmitę z pracodawcą i sprowadziłyby wyzysk siły roboczej, na którym ten stosunek zawsze się opiera, do prawnie tolerowanego minimum — zniewoliłyby dziedzica ograniczyć się do „słusznego" wyzysku. Mocno wszakże wątpimy, czy nawet moralna poprawa ziemian mogłaby stać się siłą przeciwwagą wychodźtwa. Gdzie dawniejsza „wielmożność" zastąpiona została przez wszechpotęgę rynku lub niedołęstwo gospodarki szlacheckiej i, powiedzmy to śmiało, przez niemoc gospodarki wogóle prywatnej — tam sama rzetelność w obejściu się i wypłacie lichego zarobku wielką zaporą ruchu emigracyjnego nie będzie. Jakkolwiek atoli wychodźtwo w obecnych warunkach sporo sprawia boleści obu stronom, za zasługę jej poczytać należy to, że ono przetarło ziemiaństwu oczy, które teraz zaczynają rozglądać się uważniej w stosunkach gospodarki, opartej na systemie parobczanym, że usiłuje zaprządz interes rentiera gruntowego do wózka, mającego uprzątać z folwarku mierzwę egoizmu.

Ogarniając okiem obserwatora wieś naszą, nie mogę pominąć faktu zanotowanego przez *Warszawskij Dniewnik*. Korespondent tego pisma odkrył w powiecie zamojskim tak szczególną odmianę samorodnego kredytu chłopskiego, że okrzyczany lichwiarz-żyd, przynajmniej we wsi Gruszka Mała gminy Nielisz, niema już nic do czynienia. Mieszka tam włościanin, imieniem Jakób Złomańczuk. Miał on osadę składającą się z sześciu morgów ziemi z łąką i prawem korzystania z serwitutów, domu mieszkalnego, stodoły, chlewu itp. Przed czterema laty pożyczył od włościanina Pawła Rzepniaka, wsi Średnie, tejże gminy — sto rubli. „W pierwszym roku dłużnik zapłacił procent wierzycielowi w naturze, tj. Jakób Złomańczuk odstąpił Pawłowi Rzepniakowi za procent niedużą łączkę, z której ten ostatni zebrał 4 wozy siana i 2 potrawiu. Licząc wóz siana po 10 rs. i wóz potrawiu po rs. 5, wierzyciel otrzymał procent rs. 50 za jeden rok. Ale dłużnikowi wydało się zbyt dotkliwem oddawać łąkę za procent i dlatego na drugi rok dał mu na procent gotówkę rs. 20, a na trzeci już tylko rs. 10, co Rzepniaka bardzo rozgniewało. Przy końcu trzeciego roku i na początku czwartego dłużnik dwa razy oddawał pożyczone sto rubli wierzycielowi w kancelaryi gminnej, wobec wójta i pisarza i prosił, aby zaczekał tylko na procent. Ale Rzepniak zażądał natychmiast procentu i kapitału, czyli 130 rs." Wierzyciel pozwał dłużnika do sądu, który wydał wyrok nakazujący ściągnąć 100 rs. długu i 50 rs. kosztów sądowych oraz procentu. Ponieważ dłużnik nie mógł się uiścić z tej sumy, osada i wszystkie zabudowania zabezpieczone na 200 rs., czyli wogóle majętność warta nie mniej nad 1,000 rs., podległa sekwestrowi, a następnie licytacyi, na którą przybyło trzech przyjaciół Rzepniaka spikniętych ze sobą, żeby nie dawać więcej nad 300 rs. Za taką to cenę jeden z nich kupił. Chłop więc pożarł chłopa — jak słusznie powiada korespondent.

Prasa naszej prowincyi za przykładem warszawskiej co rok obdarza swoich czytelników numerami gwiazdkowymi, ale z całego jej nielicznego grona wyróżnia się już od paru laty *Tydzień* piotrkowski. Podczas kiedy gazet *Lubelskiej* i *Radomskiej* nie stać było na nic innego, prócz „gwiazdki betlejemskiej" i jałowo-ckliwej deklamacyi na jej temat, lub wydmuchiwania uczuć braterstwa z tlejącej w ogniskach domowych iskierki, w nadziei, że ona się rozpłomieni w gorejący stos altruizmu wszechludzkiego, *Tydzień* poświęcił swoje szpalty poważnym zagadnieniom dnia i wystąpił z szeregiem artykułów treści społeczno-ekonomicznej. Z nich na szczególną uwagę zasługują dwa: „Kopalnie węglowe dąbrowskie" i „Kasy wzajemnej pomocy górników." Przy sposobności zatrzymamy na nich dłuższą uwagę, a teraz wyrazimy tylko p. Dobrzańskiemu życzenie, żeby, nie przestając nadal zajmować się poważnie interesami klas pracujących, doprowadził swoje pismo

do takiego stopnia rozwoju, aby każdy jego numer powierzchownością i treścią podobny był do „gwiazdkowego."

Z. Atanazy.

O PRAWDZIE.

(Dokończenie).

Autor obwinia „braciszków," tj. członków kongregacyj religijnych, zajętych nauczaniem w szkołach, o praktykowanie pederastyi na uczniach. Nie przeczę; zdarzają się takie wypadki, być może, iż braciszkowie dopuszczają się jej częściej, niż nauczyciele świeccy, ale ta okoliczność nie dozwala oskarżać o ten kryminał wszystkich „braciszków" wogólności, a tem bardziej nauczycieli duchownych w szkole w Vicq. Kubek w kubek rozumował podobnie klerykalny wiedeński *Vaterland*, który na zasadzie kilku analogicznych wypadków oskarżył świeckich nauczycieli szkół galicyjskich o niemoralne prowadzenie się. W obronie dzisiejszej centralizacyi republikańskiej autor przytoczył tylko jedno prawo szkolne, podnosząc jego dodatnie strony. Bez wątpienia posiada ono ich dużo, ale prawo to nie uznaje najelementarniejszych podstaw pedagogiki, stoi na tym samym gruncie, co i osławiony p. Gossler, pruski minister oświaty; potępiając jego system, należy potępić i system francuski, który celtyckie dzieci w Bretanii, a włoskie w Nicy lub Korsyce uczy w niezrozumiałym dla nich języku: logika obowiązuje jednakowo. W tem prawie szkolnem autor widzi bodaj jedyny dorobek cywilizacyjny ostatnich lat 20; poniekąd ma on słuszność. Dzięki centralizacyi we Francyi, mogą zmieniać się systemy rządów, ale sama treść, samo jądro rzeczy pozostaje bez zmiany: biurokracya jak panowała, tak panuje wszechwładnie; znaczenie jej nie upada, owszem wzrasta. Francya — to kraj nie „souverainete du peuple," ale „souverainété de la bureaucratie"; godne uwagi, że radykalne rządy najbardziej sprzyjały centralizacyi oraz jej córce nieodrodnej — biurokracyi. Rozumie się, że w krajach, rządzonych biurokratycznie, wszystko musi być w porządku na papierze; na papierze Francya posiada swobodne instytucye republikańskie, szeroką wolność obywatelską i polityczną, ale rzeczywistość rozmija się z teoryą. Podstawy swobody — samozarządu miejscowego — brak Francyi; nie wspominam nawet o prześladowaniach religijnych, o ucisku mniejszości przez większość itd. W związku z tą centralizacyą polityczną znajduje się centralizacya umysłowo - społeczna, której opłakanych skutków chyba nie trzeba udowodniać. Na wszystkie społeczno-polityczne dolegliwości Francyi współczesnej autor zna jedno lekarstwo — dyktaturę miast. W miastach panoszy się t. z. radykalizm drobnomieszczański: jego stronnicy — posłowie miast przeważnie są radykalnymi w polityce, reakcyjnymi w ekonomii, więc muszą bronić przeważnie reform politycznych, ale nie w nich spoczywa w chwili obecnej punkt ciężkości. Zresztą sam autor przyznaje, że ludność miejska jest zbyt nieliczną, „aby mogła przeważyć nacisk chłopstwa i rządów konserwatywnych lub umiarkowanych." Cóż więc robić? Autor odpowiada półsłówkami. „Biuletyn wyborczy okazał się bronią zbyt słabą dla wywalczenia reform..." „Pan Clemenceau i jego wierni przekonali się, iż milej spędzać czas... w towarzystwie wesołych dziewcząt, niż prowadząc czynną walkę, któraby z konieczności przeszła na ulicę. Ponieważ droga legalna do niczego nie prowadzi, spróbowano drogi gwałtownej." Autor ubolewa, że „piękny generał" (Boulanger) nie poszedł tą drogą, tj. nie popróbował powtórzyć poprawnego wydania ujarzmienia Francyi przez gminę paryską. Jasnem więc już jest stanowisko teoretyczne p. L. Winiarskiego; jest to snucie dalszych wątków zmodyfikowanego jakobinizmu. I rzeczywiście charakterystyczne rysy tego kierunku występują u autora na każdym kroku. Wiara w wszechmocność państwa, zbawienność centralizacyi oraz konieczność dyktatury Paryża — to podstawowe założenia jakobinizmu; jako istni metafizycy polityczni, jakobini wierzyli w *przedmiotowość szczęścia*, które usiłowali narzucić z góry, popełniając w dobrej wierze straszliwe gwałty; ale dziś, gdy kredyt metafizyki politycznej upadł, powtarzać starej bajki o przedmiotowości szczęścia nie warto. Po jakobińsku nienawidzi p. W. duchowieństwa katolickiego, przyklaskuje jego prześladowaniom, nie lubi też i chłopstwa francuskiego, oskarżając je o rzekome winy współczesne i historyczne. Winni są chłopi, bo nie czują sympatyi do obecnej rzeczypospolitej, która, mówiąc nawiasem, nic prawie dla nich nie zrobiła, tylko obarcza podatkami i często szykanuje najdroższe uczucia. W czasie wielkiej rewolucyi chłopi stanęli nie w obronie „panów i kleru," ale swej kieszeni i godności osobistej, bo narzucanie z góry bądź pewnych form wierzeń religijnych, bądź ich negacyi obraża tę ostatnią. Wiadomo, że przed rewolucyą istniały we Francyi cztery rodzaje stosunków rolnika do feodalnego właściciela ziemi: 1) *Quevaise* — chłop był rzeczywistym właścicielem ziemi, uiszczając panu niewielki stały czynsz; 1) *Convenant à domaine congeable* — chłop, dzierżawca wieczysty, w razie nieopłacania czynszu mógł być wywłaszczonym z gospodarstwa na rzecz podobnego pana; 3) *Contrat baille à assurence* — dzierżawa zwykle 9-letnia i 4) *Fermage et metayge* — fermerstwo i połownictwo. Znosząc pozostałości „rdzy feodalnej," zniesiono „quevaise," wówczas jeszcze dość rozpowszechnioną w Bretanii i Wandei, *convenant a domaine congeable* nie tknięto, nawet w roku 1792 pozwolono chłopom wykupywać grunty, dzierżone na tej zasadzie, ale już w IV r. Rzeczpospolitej zniesiono tę formę stosunków rolnych, dozwalając wyrzucać chłopa z roli po opłaceniu mu pewnego odszkodowania. Jednem słowem — rewolucya, przekształcając własność feodalną na indywidualistyczną, przyspieszyła wywłaszczenie chłopstwa. „W ten sposób zniesienie feodalnych praw chłopa — mówi Lafargue — sprzyjało wznowieniu pańszczyzny w nieco tylko odmiennej postaci, ku wielkiemu zadowoleniu lichwiarzy i wielkich posiadaczy ziemskich, znajdujących w ten sposób mnóstwo wolnych rąk, potrzebnych im do uprawy roli." O dniach czerwcowych 1848 r. Marx mówi: „Rzeczpospolita mieszczańska zwyciężyła. Po jej stronie stała arystokracya finansowa, przemysłowa burżuazya, stan średni, drobne mieszczaństwo, armia, Lumpenproletariat, zorganizowany jako gwardya ruchoma, potęgi umysłowe, klechy i włościanie." To samo powtórzyło się w 1871 r. A p. Leon Winiarski oskarża tylko chłopów.

J. W.

Szanowny Redaktorze! Do ostatniego numeru *Wędrowca* dołączony został prospekt nowego wydawnictwa p. t. „Ilustrowany przewodnik w podróżach po kraju i za granicą." W prospekcie tym redakcya *Wędrowca* nas objaśnia, że „Przewodnik" obejmie najciekawszy dla nas teren geograficzny, oraz poda nam opis każdej ważniejszej miejscowości pod względem geograficznym, społecznym, statystycznym, archeologicznym, artystycznym i przyrodniczym, również wskazówki co do osobliwości godnych widzenia, co do środków komunikacyi, cen biletów itd.

Łatwo każdy osądzi, o ile wydawnictwo takie może nam być pożyteczne, lecz nasuwa się wątpliwość, czy niem będzie zapowiedziany „Przewodnik." Jeżeli bowiem już w prospekcie znajdują się omyłki, czy niewiadomości, czego można się spodziewać po samem dziele. W tomie III naprzykład, zatytułowanym: „Z Warszawy przez Toruń, Poznań do Berlina," obiecuje nam redakcya *Wędrowca* pomiędzy innemi opis miast: Jaroczyn, Kempin, Lissa i Oliwa. Ciekawym zapewne będzie opis tych miast, lecz czy dokładnym, o tem należy wątpić, gdyż niewiadomość właściwych im nazw nie daje nam żadnej rękojmi pod tym względem. Miasteczko *Jaroczyn* nosi od wieków nazwę: Jarocin, od niemców Jarotschin przezwane; Kępno (po niemiecku Kempen) nie jest Kempinem; Leszno zbyt znane jest w historyi, ażeby używać niemieckiej jego nazwy Lissa. Oliwa zaś nie leży wcale na linii kolejowej: Gniezno-Jaro*czyn*-Oliwa. lecz o milę na północ od Gdańska, miasto zaś *Oliwą* w prospekcie nazwane nosi w języku niemieckim nazwę Oels, w polskim Oleśnica.

Błędy takie można prędzej wybaczyć każdemu zwyczajnemu śmiertelnikowi, lecz nie redakcyi tak poważnego czasopisma, jak *Wędrowiec*, którego obowiązkiem jest nauczać innych, dlatego racz Szanowny Redaktorze zamieścić powyższe sprostowanie w łamach swej gazety.

Kutno, 7 stycznia.

M. Stępowski.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W r. 1890 — według źródeł urzędowych — wydalono z niemiec 556 poddanych zagranicznych, w tej liczbie 362 austryackich, 58 ruskich, 37 szwajcarskich i 26 francuskich.

— Od początku roku do chwili obecnej wyemigrowało z Poznańskiego 10,269, z Prus zachodnich 8,549, z Pomorza 7,769 ludzi.

— W Bernie morawskiem odbyły się dwa zjazdy robotników austryackich, z wyjątkiem Galicyi. Żądano zaprowadzenia głosowania powszechnego.

— Proces przeciw Ernestowi Breiterowi i towarzyszom o tajne stowarzyszenia rozpocznie się w Krakowie w lutym r. b. Obrony podjęli się adwokaci: Eichhorn, Boroński i Machnicki.

— Zaburzenia robotnicze niedawno powstały w południowej Karolinie (Ameryka). Jednym z przywódców był niejaki Karol Dynarski. Rozruchy najsilniej się objawiły w eksploatacyach guana.

— Pierwsza ochrona zamiejska na Woli w tych dniach będzie otwartą, pomieści 80 dzieci obojga płci.

— Sekcya sierot w Warszawskiem Tow. Dobroczynności przyjęła projekt zaprowadzenia na kolonii Drzewica warsztatów kołodziejskich, koszykarskich i kowalskich dla 30 starszych chłopców z zakładu Jacho[illegible].

— Zmarła d. 19 grudnia r. z. w Meranie Celina z Niemiryczów Bielińska poczyniła następne legaty: Warszawskiemu Tow. Dobroczynności rs. 10,000, na stypendya dla studentów niezamożnych uniwersytetu warszawskiego wyznania katolickiego rs. 10,000; dla Towarzystwa osad rolnych rs. 8,000; dla Instytutu głuchoniemych rs. 6,000; na nędzę wyjątkową dla rozporządzenia sióstr miłosierdzia rs. 5,000, na dom podrzutków w Warszawie rs. 5,000. Ogółem rs. 44,000.

Szkoły. Komisya edukacyjna przy ministeryum oświaty postanowiła opracować normalny plan nauk dla gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych, do którego obowiązani będą stosować się dyrektorowie powyższych zakładów. Komisyę skłoniła do takiego kroku okoliczność, iż przy układaniu planów w niektórych zakładach naukowych uwzględniono przedewszystkiem wymagania nauczycieli, skutkiem czego rozkład lekcyi dziennych nie zawsze zadosyć czynił wymaganiom pedagogicznym.

— W sprawie studyum rolniczego w Krakowie donoszą, że minister nie przychylił się do prośby rodziców za pośrednictwem senatu uniwersyteckiego, aby synowie ich, mający świadectwa dojrzałości ze szkół realnych, mogli być przyjęci jako zwyczajni słuchacze. Minister orzekł, że wolno tylko tym kandydatom uczęszczać na pewne wykłady w charakterze wolnych słu[illegible].

— Minister oświaty, Gautsch, nadał na trzy lata prawo publiczności czterem niższym klasom zakładu wychowawczego jezuitów w Chyrowie.

— W roku szkolnym 1891/2 na politechnice lwowskiej otwarte będą kursy nauki górnictwa i przemysłu naftowego.

Przemysł i handel. *Tydzień* donosi, iż wkrótce wszystkie zakłady i kopalnie zachodniego okręgu górniczego będą oddane w długoletnią dzierżawę.

— W pow. będzińskim powstały cztery nowe kopalnie węgla, którym nadano nazwy: „Henryk" (383,531 kw. sążni przestrzeni), „Leopold" (474,788 kw. sąż.), „Władysław" (352,800 s.). „Stanisław" (248,243).

— W Zofii obraduje komisya kresowa, mająca ustanowić bezpośrednie taryfy między Wiedniem, Budapesztem, Zofią i Konstantynopolem.

Zdrowie publiczne. Rada miejska dobroczynności publicznej podniosła projekt otwierania w oddalonych dzielnicach Warszawy ambulatoryów, w których biedni mieszkańcy otrzymywać będą bezpłatnie: poradę lekarską, pomoc felczerską, opatrunki i pierwsze lekarstwa. Na utrzymanie użytą będzie tymczasowo część

5,000 rs., wyznaczanych corocznie z kasy miejskiej na prowadzenie ambulatoryów przy szpitalach tutejszych.

— Ze względu na wielką śmiertelność śród ludzi, zajmujących się spławem drzewa, drwali i flisaków, spędzających większą część roku w lasach, błotach i wilgoci, ministeryum spraw wewnętrznych poleciło rozciągnąć nad tą klasą robotników bliższy nadzór sani[illegible].

Gospodarka państwowa. Z Petersburga donoszą, iż budżet na r. 1891 zamyka się bez deficytu. Wpływy i wydatki bilansują się pod dn. 1 listopada. Za listopad i grudzień oczekiwaną jest przewyżka 20 milionów rs., która użyta będzie na pozabudżetowe umorzenie długu państwowego, oraz przy konwersyi 4½% pożyczki z r. 1875 na opłacenie premii konwersyjnej w sumie 7⅛ mil. franków.

Zjazdy Austryacki minister handlu zawezwał do Wiednia delegatów izb handlowych: krakowskiej, lwowskiej i brodzkiej dla rozebrania ważnych spraw, dotyczących zmiany taryf celnych na płody rolnictwa, leśnictwa, przemysłu rolnego, tudzież zarządzeń weterynaryjno-policyjnych dla zapobieżenia zarazy bydlęcej. Obrady toczyć się będą nad sprawą odnowienia traktatów handlowych z Niemcami i innemi państwami Europy środkowej. Podany jest wniosek, ażeby rząd austyacki, ze względu na bliskie upaństwowienie kolei Karola Ludwika, uwzględnił dawniejsze uchwały sejmu — wprowadzenie decentralizacyi w ustroju kolei pań[illegible].

— W tych dniach w Krakowie odbył się zjazd delegatów kółek rolniczych z Galicyi zachodniej celem obrad nad licznemi sprawami ekonomicznemi, dotyczącemi ludności wiejskiej.

Wiadomości literackie. Wskrzeszony *Tygodnik powszechny* zaczął wychodzić w nowej szacie.

— P. Józef Kuczyński otrzymał pozwolenie nowego pisma p. t. *Piękno*.

Wypadki. Na brzegach sycylijskich w okolicach Siderno rozbił się wielki parowiec angielski, płynący ze zbożem z Odesy. Zginęło 24 osób załogi, uratowano tylko 3.

— W Chinach, w prowincyi Anhui wydarzyły się kilkakrotne wybuchy w fabrykach prochu; największy w mieście Taiping-Foo. Zginęło przeszło 600 osób, zwaliło się 1000 domów.

— Koło Pesztu na Dunaju załamały się lody; trzydzieści kilka osób utonęło, 18 zdołano uratować.

— W Poznaniu na stacyi kolejowej rozbiły się dwa wagony, w których 19 osób otrzymało pokaleczenia.

— W kopalniach węgla hr. Wilczka w Ostrowie na Morawach (3-go b. m.) podczas wybuchu gazów znajdowało się przy pracy 400 robotników, z których 60 poniosło śmierć. Wszyscy pozostawili żony i dzieci.

Zmarli. Dr. Tomasz Stanecki we Lwowie, rektor uniwersytetu miejscowego.

— Peyrat, w Paryżu. Za Napoleona III głośny dziennikarz opozycyjny, za Republiki — wiceprezydent [illegible].

— Władysław Zawadzki we Lwowie; powieściopisarz, estetyk i publicysta. W r. 1865 redagował we Lwowie dziennik konserwatywny ***Hasło***, przełożył ***Historyę cywilizacyi*** Buckle'a.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

K. P. S. Może jest talent, ale w nadesłanych wierszach się nie objawił.

I. D. To są tylko rymy, ale nie poezya.

A—Z. Niewątpliwie potrzeba Panu rady, ale czyż my ją z oddali dać możemy? Czy jej nie może Pan znaleźć w najbliższem swem otoczeniu, śród przyjaciół i ludzi zaufania godnych?

P. inż. S. w R. Kondratowicza pism wyszła całość, tomów 5, cena rs. 5, z przesyłką 6.

Z. K. w R. Artykuły tłomaczone zamieszczamy tylko w wypadkach wyjątkowej ich ważności; tego wcale nie znamy, więc nie możemy Pana narażać na pracę, któraby mogłaby się okazać daremną.

K. U. B. A. *Hist. rew. fr.* rs. 2, ***Oksana*** wyszła w Kijowie, ceny jeszcze nie znamy; ***Encykl.*** będzie [illegible].

Panu A. Z. w G. Z nadesłanych rs. 42 k. 60 nam należy się tylko: za 4 numery i 10 marek—rs. 1. Resztę przeto rs. 41 k. 60 rozdzielimy między biednych i młodzież potrzebującą wsparcia.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 4 Января 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.